Nr. 199. Lwów — Piątek dnia 29 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Ścięcie św. Jana | Obr. P. rob. nier. Jutro: św. Róży z Limy | Myrona M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 21, Zachód „ „ 6 m. 39 | Długość dnia godzin 13 minut 18. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Teutońska idea.

Prof. Delbrück bardzo poważnie rozwija w swym miesięczniku *Preussische Jahrbücher* postulaty p. Teutonicusa, który pragnie załatwić „sprawę polską“ niezmiernie, jego zdaniem, łatwo, prędko i prosto: oto, trzeba Polakom zostawić prawa ludzkie i obowiązki poddanych, odebrać zaś im wszystkie prawa obywatelskie. Wtedy odrazu nastąpi zadowolenie ogólne i będzie spokój. Niech się Polacy uczą i modlą po polsku, lecz jeśli który z nich zechce korzystać z praw obywatelskich, niech się pierwej „sercem i usposobieniem“ stanie Niemcem. Teutonicus zatem w zamian za nieznaczące ustępstwa w dziedzinie Kościoła, szkoły i sądu, usuwa Polaków od życia politycznego w Rzeszy niemieckiej i w Prusach, odejmując im prawo wyborcze czynne i bierne. Prawo państwowe niemieckie wogóle, a pruskie w szczególności, pragnie on w przyszłości oprzeć na nierówności prawnej, t. j. na przywilejach, udzielonych Niemcom, a na prawach wyjątkowych, obciążających Polaków. Zasadę dla owej nierówności w życiu politycznem stanowić ma usposobienie i serce niemieckie. Posiadający i jedno i drugie są wyłącznie pełnymi obywatelami; pozbawieni tych przymiotów, pozostają wyłączeni z prawodawczej działalności państwowej, chociaż na równi z innymi dźwigać muszą wszelkie publiczne ciężary. Dotychczas w życiu konstytucyjnem pruskiem istnieje nierówność prawna w dziedzinie administracyjnej i to nierówność ukryta. We wszystkich bowiem kierunkach zarządu wewnętrznego, począwszy od wojskowości, pomimo jednakich kwalifikacyj umysłowych, do wyższych posad dostają się jedynie ci, którzy objawiają serce pruskie, czyli rządowe wyznanie wiary. Do niższych posad dostają się tylko ci Polacy, którzy zaparli się narodowości polskiej, a i ci, jako podejrzani, wysługiwać się muszą rządowi w oddalonych od Poznańskiego prowincyach.

Jednak do powyższej nierówności Prusacy nie przyznają się otwarcie. Przewodniczy ona polityce administracyjnej pruskiej, ale stanowi przynajmniej zasadę tajemną, usprawiedliwianą pozornie względami tymczasowości. Teutonicus natomiast stawia nierówność prawną, jako ideę przewodnią konstytucyi, która ma być uwieńczeniem cywilizacyi państwa niemieckiego. Dotychczasowe prawo państwowe przyznaje pełne obywatelstwo każdemu, kto tylko podatek z krwi i mienia płaci, bez względu na to, do jakiej narodowości należy i jaką religię wyznaje. Służba wojenna i podatek sięgają tak głęboko w obręb swobody indywidualnej, każą się jednostkom tak drogiemi dobrami dzielić z państwem, że lojalne wypełnienie tych ciężarów jest dla państwa aż nadto wystarczającym dowodem prawowierności politycznej obywateli. Wkraczanie w dziedzinę sumienia, śledzenie prawowierności uczuć, jednem słowem badanie serca jest tylko dozwolone Kościołowi, o ile on w imię religijnych pociech znajduje dobrowolny przystęp do swych wyznawców.

Teutonicus znosi tę granicę, która jest zarazem najważniejszą strażnicą swobody indywidualnej. Dzięki tej jednej zasadzie, którą proponuje, państwo konstytucyjne zwyrodnieje doszczętnie i przeistoczy się z czasem w absolutyzm, rządzony niczem nieokiełznanemi, chwilowemi większościami parlamentarnemi. Bo jeżeli dziś równość w dziedzinie prawa państwowego będzie niedostępna dla Polaków, jutro mogą się z nią pożegnać Duńczycy, a pojutrze partykularzyści niemieccy, nieodpowiadający wymaganiom ortodoksów-Prusaków.

Granica praw wyjątkowych i ograniczeń nie tu się jednak skończy. Teutonicus od pełnego obywatela niemieckiego wymaga „usposobienia“, czyli serca nieskazitelnego germańskiego. Na urobienie jednak serca narodowego wpływa w wysokim stopniu wyznanie wiary, czyli Kościół. Polonizm związany jest, zdaniem Teutonicusa, jakby wiekuiście z katolicyzmem, a protestantyzm — z niemczyzną. Nic więc prostszego logicznie, jak przypuszczenie, że serce niemieckie, które ma prawo pożądać wszystkich przywilejów politycznych, może być tylko protestanckiem, albowiem katolicyzm, sprzyjający Polakom, a źle usposobiony względem luterstwa, nie zasługuje na zaufanie. Jeżeli zaś wyznanie religijne będzie przyjęte, jako jeden z powodów do wyłączenia z zasady równości prawnej, wówczas blisko 18 milionów obywateli rzeszy niemieckiej ujrzy się w położeniu wyjątkowem. Czy jednak na wyznaniu ograniczy się dążność prawowierna pruska? Można słusznie zwątpić i nie należy do niemożliwości przypuszczenie, że zarazek rozkładowy, zaszczepiony prawu państwowemu niemieckiemu, przeniesie się ze sfery narodowościowej i wyznaniowej do dziedziny społecznej i ekonomicznej, szerząc we wszystkich kierunkach życia publicznego rozdział, nienawiści i waśnie, na przekór nieśmiertelnej maksymie starożytnej: *concordia res parvae crescunt.*

A teraz należy się kilka uwag przypuszczeniom Teutonicusa, że podobne pozbawienie prawa wyborczego, czynnego i biernego, przyjmą Polacy obojętnie, a nawet z zadowoleniem, albowiem chodzi im jedynie o język ojczysty i o zniesienie dotychczasowego przymusu szkolnego, oraz językowego. Prawdą jest, że w 1848 r. i po utworzeniu cesarstwa niemieckiego Polacy protestowali przeciwko wcieleniu Poznańskiego do państwa niemieckiego. Protestowali oni jednak w tem przekonaniu, że uratują tym sposobem Księstwu Poznańskiemu więcej charakteru narodowego, a następnie, protestując, nie wyrzekali się bynajmniej udziału w życiu politycznem Prus i z sejmów królestwa pruskiego ustąpić nie myśleli. Jakkolwiek też konstytucyonalizm pruski, a następnie niemiecki przyniósł Polakom niejedno rozczarowanie i zniweczył prawie wszystkie nadzieje optymistów, jednakże dowiódł, że ze wspólnej pracy prawodawczej płyną i dla Polaków niewątpliwie pożytki, odejmując polityce absenteizmu wszelką racyę bytu. Przy wspólnej pracy prawodawczej mogło się urobić powoli zbliżenie i porozumienie dwóch narodowości, mogła zatrzeć się nieprzyjaźń, bo przecież sprzyjające okoliczności zdobywały Polakom sympatyę to jednego, to drugiego stronnictwa. Następnie Polacy, zasiadający w sejmie, mogli przekonać naród niemiecki, że nietylko sumiennie spełniają obowiązki obywatelskie, ale gorliwie zajmują się dobrem państwa. Powiększenie floty i etatu armii stałej, do którego polscy posłowie dopomogli, przekonało, a przynajmniej przekonać było powinno rząd pruski, że Polacy nie są nieprzejednanymi wrogami niemczyzny i że potrafią być nawet wdzięcznymi, jeżeli tylko widmo wytępienia nie pozbawi ich wszelkiego spokoju. Wreszcie i ten wzgląd, że dzięki obradom prawodawczym Polacy nabywają pewnego doświadczenia i wyrobienia politycznego, nie może być lekceważony. Naraz jeden pomysł Teutonicusa niszczy to wszystko doszczętnie i spycha Polaków do swarów i kłótni zapieckowej polityki, której przyświeca błędny ognik utopii i anarchii.

Gdyby Teutonicus, wzamian za prawo wyborcze czynne i bierne, zaproponował Polakom unię osobistą Poznańskiego z dynastyą Hohenzollernów i to unię w szerokiem tego słowa znaczeniu, tj. z pełną autonomią polityczną W. Księstwa Poznańskiego, w takim razie Polacy może nie zastanawialiby się długo nad utratą praw wyborczych. W tych warunkach jednakże, jakie stwarza Teutonicus, zadowolenie z podobnej reformy byłoby szczytem politycznej naiwności.

Za czasów stanowego sejmikowania panowała w Rzeczypospolitej polskiej zasada: „nic na nas bez nas“; obecnie Teutonicus proponuje rządowi zastosowanie do Polaków odwrotnej zasady: „wszystko na nich, bez nich“. Polacy, jak dawniej, muszą przelewać krew swoją za niemiecką sprawę, winni też płacić podatki do pruskiego skarbu, ale w gronie prawodawców kraju znajdować im się nie wolno i wogóle we wszystkich sprawach publicznych mają się stać niemymi. Projekt Teutonicusa stwarza więc kategorye przypisanych, a raczej przykutych do gleby państwa Niemieckiego, takich poddanych, jakimi byli w średnich wiekach włościanie martwej ręki (Mainmortables, Todte Hand). Takich martworękich politycznie chce z nas wytworzyć Teutonicus, reprezentant narodu, szczycącego się najwyższą kulturą i którego uczeni statyści wypracowali z taką starannością pojęcia państwa rządzącego się prawem. Czem jednak będzie takie państwo, oparte na nierówności politycznej, na uprzywilejowaniu jednych, a upośledzeniu drugich? Będzie niewątpliwie posiewem nienawiści narodowej i wyznaniowej, a do tych dołączą się wkrótce zawiści społeczne i ekonomiczne. Pod opieką takiego prawa zwyrodnieje wszelka cywilizacya z ducha chrześcijańskiego płynąca, a państwo samo, owo państwo konstytucyjne, przeistoczy się w to, co św. Augustyn nazwał „wielkim rabunkiem“.

Niech prof. Delbrück przypomni sobie stare wyrażenie niemieckie: „Hunderttausend Jahre Unrecht sind keine Stunde Recht“.

Korespondencye.

Wiedeń, 27 sierpnia.

(*Galerya sztuki nowoczesnej w Pradze. Wypadek śmierci w rodzinie cesarskiej. Ani wiecu ani konferencyi duchowieństwa*).

(y). Urzędowa gazeta praska ogłosiła właśnie dokument fundacyjny, mocą którego Cesarz zapewnił byt nowej instytucyi, powstać mającej w Pradze, instytucyi, jakiej nie ma jeszcze żadne z miast austryackich, nie wyłączając Wiednia. Będzie to galerya nowoczesnych arcydzieł. Z prywatnego swego majątku ofiarował Cesarz dla tej galeryi dwa miliony koron i wydał polecenie, ażeby tę sumę wypłacono czeskiemu Wydziałowi krajowemu, gdyż powstać mająca galerya będzie własnością kraju. Z dochodów kapitału fundacyjnego zakupywane być mają dzieła artystów, pochodzących z Czech, zarówno Czechów jak i Niemców, gdyż, jak to pięknie powiedziano w dokumencie fundacyjnym, galerya ta na to powstaje, ażeby artystom obu narodowości stworzyć pole do pokojowej rywalizacyi w interesie rodzimej sztuki. Jest to więc dzieło kulturne w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Nie stało się to zapewne przypadkowo, iż właśnie teraz ogłoszono ten akt łaski monarszej, w przededniu bardzo ważnej sesyi parlamentarnej, w której mają się rozstrzygnąć losy ugody z Węgrami. Dla tych żywiołów, któreby chciałyby nową obstrukcyą zawichrzyć znów stosunki w państwie, jest ta wielkoduszność dobrego, szlachetnego Monarchy poniekąd napomnieniem, ażeby zaniechały swego niszczycielskiego dzieła i stanęły na gruncie zgodnej, pokojowej pracy, do której Monarcha tak serdecznie, a tak wytrwale wzywa. Delikatne umysły powinny to zrozumieć i szlachetnością odpłacić za szlachetność.

W Gmunden umarła bratanica Cesarza, księżna wirtemberska Małgorzata Zofia, córka ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika, a małżonka wirtemberskiego następcy tronu ks. Albrechta. Umarła w kwiecie wieku, bo przeżywszy lat zaledwie 32 i osierociła sześcioro drobnych dziatek, z których najstarsze ma dopiero ośm lat. Zmarła oddawała się z zamiłowaniem malarstwu i stworzyła kilka wcale udatnych obrazów olejnych. Cesarz bardzo ją kochał, gdyż była to istota prawdziwie anielskiej dobroci, to też śmierć jej głęboko zasmuciła skołatanego tylu ciosami Monarchę. Trudno się oprzeć wzruszeniu, gdy się czyta opis ostatnich chwil tej dostojnej niewiasty i prawdziwie rozdzierających serce scen pożegnania jej z mężem, dziećmi i resztą rodziny. Mimowolnie przychodzi przytem na myśl, że dostatki nie zapewniają jeszcze szczęścia nikomu i że w ubogiej chacie często o nie łatwiej, niż w królewskich pałacach. W piątek przedsięwzięto na chorej księżnej bardzo trudną operacyę. Początkowo zdawało się, że powiodła się ona i że życie chorej będzie uratowanem, ale w sobotę pogorszył się stan jej tak dalece, że lekarze orzekli, iż nie ma dla niej ratunku. Chora zdawała sobie jasno sprawę ze swego położenia i z prawdziwie chrześcijańską pogodą umysłu spoglądała śmierci w oczy. Kazała przywołać do swego łoża wszystkie dziatki, nawet najmłodsze siedmiomiesięczne niemowlę przyniesiono jej, a ona wszystkie błogosławiła i czule się z niemi żegnała. Żegnała się następnie z mężem, z macochą swą arcyks. Maryą Teresą, która ją wychowała i od najmłodszych lat jej matkę zastępowała, z siostrami, ze służbą. Umarła z modlitwą na ustach, a ostatnie jej słowa były: „Umieram chętnie. Idę do Pana“.

Pisaliśmy niedawno o tem, że episkopat austryacki oświadczył się przeciw zwoływaniu wieców duchowieństwa, z których pierwszy ogólno-austryacki odbył się w przeszłym roku, a drugi miał się odbyć z końcem sierpnia br. Wobec tego oświadczenia biskupów komitet, zajmujący się urządzeniem tegorocznego wiecu, odwołał go, chciał jednak urządzić t. zw. „swobodną konferencyę“ duchowieństwa z Austryi Dolnej, myśląc, że to nie będzie się sprzeciwiało wskazówce, danej przez episkopat. Na zwołanie takiej konferencyi napierała bardzo partya chrześcijańsko-socyalna, w której jednym z przywódzców jest X. prałat Scheicher, poseł do Sejmu i do Rady państwa. Zwłaszcza w tym roku konferencya taka mogłaby oddać wielkie korzyści partyi chrześcijańsko-socyalnej, gdyż w jesieni odbędą się wybory do Sejmu dolno-austryackiego. Tymczasem episkopat oświadczył się wprawdzie nie wprost, ale niemniej dosyć wyraźnie za pośrednictwem *Vaterlandu* także przeciw zamierzonemu zwołaniu „swobodnej konferencyi“ kapłańskiej, gdyż wychodzi z tego słusznego założenia, że robota agitatorska nie licuje z godnością stanu kapłańskiego.

Spór o Morskie Oko.

Grac, 27 sierpnia.

Wczoraj po skończeniu przeglądu literatury o Morskiem Oku, dokonanego przez dra Tchorznickiego, dr. Korn wykazywał na podstawie dat urzędowych, że austryackie władze podatkowe stale pobierały podatek gruntowy od spornego terytoryum, że więc były w faktycznem posiadaniu tego obszaru. Cała ta kwestya, tak nadzwyczajnie ważna dla sprawy spornej, została opracowana z niezmierną dokładnością i starannością, głównie na podstawie pomiarów geometry galicyjskiego p. Skody w latach 1894 i 1895. Chodziło w nich o stwierdzenie tożsamości parcel, zawartych w tzw. pomiarach Józefińskich z roku 1789, z obecnie spornym obszarem.

W księdze pomiarów Józefińskich gminy Białki znajduje się zapisany z obszaru dzisiaj spornego „Las pański Rybie“ pod liczbą topograficzną 4328 o powierzchni 532 morgów, 886 sążni kwadratowych, Ten sam las wpisano przy pomiarze w roku 1820 pod liczbą topograficzną 4276, — w końcu w roku 1846 podług tzw. katastru stałego — „stabiler Kataster“ — jako parcele katastralne liczba 2538 i 2539. Ponieważ wymienione parcele pomierzono w Galicyi i tutaj opodatkowano, a stan ten trwał od samego początku panowania austryackiego aż do obecnej chwili, stwierdzenie tożsamości parcel jest dla sprawy spornej rozstrzygające.

Ta część wywodów naszych zastępców, zajęła mocno p. prezydenta Winklera, który uważnie słuchał i zapytywał o wyjaśnienia w razie niezrozumienia pewnych wyrażeń. Zastępcy węgierscy byli mocno niezadowoleni; zaraz z początku kilkakrotnie wstawali, twierdząc, że parcele nie są identyczne i że las Rybie leży w dolinie Roztoki. Twierdzenie to odparł p. Tchorznicki natychmiast, że las Rybie o takiej powierzchni — podług pomiarów Skody — nie mógłby się wcale pomieścić po drugiej stronie doliny ku Roztoce, pomijając już inne decydujące względy, jak nazwę i zgodność obszaru z dzisiejszymi pomiarami. Węgrzy już dalej nie przerywali, a p. Korn odczytywał głośno i dobitnie dalsze ustępy o katastrze i opodatkowaniu. Z zupełną pewnością dowodził Skoda, że las na obszarze spornym, liczba parceli 2538, stanowi niewyłączalną istotną część „lasu pańskiego Rybie“, l. top. 4328 z roku 1789 i l. top. 4276 z r. 1820.

Cały obszar sporny, obliczany powszechnie na okrągło 900 morgów, wynosi właściwie mniej, bo 628 morgów 877 sążni □. Różnica polega na tej okoliczności, że przy ostatniej komisyi granicznej w sprawie „Morskiego Oka“ w roku 1883 obliczano obszar sporny podług tak zwanej linii pretensyjnej Dydyńskiego z r. 1824, od której obecnie Węgrzy odstąpili. Obszar sporny wynosi więc mniej o tę różnicę, jaka powstała przez przesunięcie linii pretensyjnej ze szczytu Mięguszowieckiego na szczyt Rysów.

Składa się on z następujących parcel:

Liczba parceli.		Morgów	sążni □
2538	— las	218—	1228
2539	— hala	145—	749
2541	— skały	233—	
2540	— Czarny Staw (część)	16—	
2537	— Morskie Oko (część)	14—	1500
2683, 2684	— Rybi potok (połowa)	3—	450
	Razem	628 m.	877 s.

Opodatkowanie spornego obszaru zawsze należało do Galicyi, jak wykazują z różnych lat spisy i księgi podatkowe.

Superarbiter dr. Winkler oświadczył odnośnie do wywodów dra Korna, że przed obejrzeniem terenu niektóre kwestye podatkowe są dla niego niejasne i dlatego musi przedsięwziąć wizyę lokalną. Postanowiono też dopuścić dowód z wymiarów geometrycznych. Do czynności tej wezwano telegraficznie rzeczoznawcę z zagranicy, mianowicie p. Bekera, prof. politechniki w Zurychu, który jest zarazem pułkownikiem szwajcarskiego jeneralnego sztabu.

Na tem zakończono posiedzenie wczorajsze.

Dzisiejsze, środowe, posiedzenie było krótkie, zapełnione tylko streszczeniem referatu polskiego, wygłoszonem przez dra Tchorznickiego. Mówca tak określił stanowisko Polaków w tej sprawie:

„My chcemy tylko utrzymać całość terytoryum galicyjskiego. Ta okolica szczególnie bliską jest sercu każdego Polaka. Prawa nasze opierają się na mnóstwie dokumentów“.

Polscy członkowie sądu rozjemczego otrzymali najnowszą mapę sztabu generalnego, na której terytoryum sporne oznaczone jest jako sporne, na której dalej nie ma zu-

37)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Wstała z miejsca i stanęła wyprostowana opierając się o stół i mierzyła go wzrokiem pełnym wyniosłej pogardy.

Taki ton jej imponował mu zawsze.

Usiadł prosto i usiłując być spokojnym, zapytał przez zaciśnięte zęby:

„Bądź więc łaskawa wytłómaczyć mi, co znaczy ten twój niespodziewany zamiar. Przypuszczam, że to żart chyba!

— Nie mam zwyczaju żartować z tobą, za daleko na to stoimy od siebie — odparła dumnie. — Wyjechać chcę i wyjadę, bo mi się tak podoba — dodała z naciskiem. — Inna na mojem miejscu możeby udawała chorobę, podawała zdrowie za przyczynę tego nagłego wyjazdu... ja zaś nie uciekam się do takich sztuczek, tylko poprostu oznajmiam ci otwarcie, że wyjeżdżam, bo tak chcę!

Gorwicza już wściekłość porywała.

— Ja na to nie pozwolę, słyszysz? Co powiedziałby na to świat, całe towarzystwo?

— Mniejsza z tem. Nie obchodzą mnie niczyje zdania. Znudziło mnie już to całe błazeństwo, te bale i to towarzystwo, z którego ty sobie tak wiele robisz — dodała złośliwie. — Nie ośmieszaj się napróżno pogróżkami i zakazywaniem mi, bo ja i tak pojadę. W stosunku takim, jak nasz, nie może być mowy o żadnej władzy twojej nademną.

Doprowadzony do ostateczności, zerwał się gwałtownie z miejsca, jakby chciał rzucić się na nią.

— Nie drażnij mnie! — zasyczał — bo możesz tego gorzko pożałować!

Roześmiała się zuchwale.

— Bądź przekonany, że się ciebie nic a nic nie boję! Jesteś dla mnie człowiekiem obcym, nic nas nie łączy... zostawiłam ci wszelką wolność i w świecie i za kulisami, a w zamian żądam tylko, żebyś się do moich czynności nie mieszał. Będzie ci nawet o wiele swobodniej, gdy wyjadę; będziesz mógł sobie pannę Nini nawet tutaj sprowadzić i w moim własnym pokoju kazać jej wykonywać baletowe piruety.

Spojrzał jej w oczy z bezczelnym uśmiechem.

— Ah! madame! me feriez-vous l'honneur d'être jalouse?

Ruszyła ramionami z politowaniem:

— Ja? O ciebie? To z twej strony doprawdy już zbyt wiele zarozumiałości i... naiwności, chcąc wyrazić się grzecznie! Wiesz dobrze, co myślę o tobie, i jakie są moje dla ciebie uczucia. Życie, jakie prowadzisz, jest mi nawet bardzo na rękę, bo przynajmniej uwalnia mnie od twojej obecności... i twoich obrzydłych czułości...

Zatrzymała się chwilę, potem spojrzała znów na niego, śmiało, zuchwale, i mówiła dalej:

— Wyjeżdżam nieodwołalnie pojutrze, i zapewne nie wrócę wcześniej aż za parę miesięcy. Jeżeli ci się to nie podoba, to mogę nawet nie wrócić wcale.

I powiedziawszy to, zmierzyła go wzrokiem, z pogardliwym uśmiechem. Wiedziała, że tą groźbą zmusi go do ustąpienia jej woli.

Przygryzł wargi aż do krwi, i błysnął ku niej wzrokiem pełnym nienawiści, lecz zaraz zaczął inaczej już zupełnie:

— A więc dobrze, jedź, choć nie mogę pojąć, co było w stanie skłonić cię do takiego dziwactwa. Wieś, w zimie, brr, — winszuję ci gustu! Wszystkim znajomym powiem, żeś niezdrowa, i potrzebujesz odpoczynku po męczącym karnawale. Bal u nas będę musiał odwołać, choć mówiłem już o tem księżnej Adeli i pannom Gińskim; bardzo przyjemnie będzie je teraz odpraszać! Ciekawym, czy uwierzą w tę twoją wymówkę — nie wyglądasz bynajmniej na chorą — dokończył ironicznie.

— Zupełnie mi to obojętne. Księżna Adela i Gińskie mogą zapewne imponować tobie, i nic w tem nawet dziwnego, ale mnie nie imponują wcale!

Zaklął pod nosem, i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

— Parobek! — rzekła Olga tak głośno, że musiał to jeszcze usłyszeć.

Ach! jakże ona tego człowieka szalenie nienawidziła! Każdy jego ruch, słowo, każdy rys twarzy, głos nawet, budziły w niej gniew i odrazę!

Gardziła nim, obchodziła się gorzej niż z psem, a on znosił to, bo bał się stracić jej majątek, bo próżności jego pochlebiały jej rodzinne stosunki, a także jej piękność i powodzenie w świecie.

I ona znosić musiała życie z takim człowiekiem, był jej mężem, ten znienawidzony, z którym nie łączyła jej jedna myśl wspólna, zagradzał jej drogę do wolności, do szczęścia, do tamtego, szlachetnego, ukochanego!

I przez jedną, krótką chwilę, gorąco, nienawistnie, zapragnęła śmierci jego.

Wnet jednak wzdrygnęła się sama przed sobą.

— Jak mnie nieszczęście popsuło, nieszczęście, i ten człowiek! Z tamtym byłabym inną, mogłabym być lepszą—a ten, obudził we mnie, co tylko było najgorszego. Nienawidzę go, nienawidzę!! — wołała namiętnie, szarpiąc się w poczuciu swej bezsilności i tej strasznej niedoli, jaką było dla niej życie z Gorwiczem.

W porywczej, wrażliwej jej duszy najróżnorodniejsze uczucia następowały szybko jedne po drugich — i teraz, na wspomnienie oporu, jaki mąż stawiał jej wyjazdowi, tej ucieczce przed miłością, której czuła, że nie byłaby w stanie oprzeć się, gdyby pozostała tu dłużej, zaczęła nagle śmiać się jak szalona.

— Głupiec! Głupiec! Gdyby wiedział, dlaczego ja wyjeżdżam!

Minęła może godzina.

Przez okno zobaczyła męża, wychodzącego do miasta; była teraz samą w domu.

Cicho było dokoła niej, tylko z ulicy dochodził turkot powozów.

Zachodzące słońce zaczęło zaglądać przez zamarznięte okna, rozświetlać czerwienią i złotem lodowe arabeski na szybach, zapalać ogniste blaski w złoceniach mebli, ramach zwierciadeł i obrazów.

Olga siedziała cicha i smutna, wyczerpana poprzednią gwałtowną rozmową z mężem, która, jak każda podobna przeprawa, zostawiła jej po sobie niewypowiedziany niesmak.

Wtem w przedpokoju odezwał się dzwonek.

Poruszyła się niecierpliwie w fotelu. Gość jakiś! Czyż dziś nawet ludzie nie dadzą jej spokoju?

Lokaj wszedł z biletem w ręku.

Chciała już powiedzieć, że nikogo nie przyjmuje, wtem rzuciła okiem na bilet i przeczytała nazwisko Romana.

On? W tej chwili? Czemuż przyszedł, żeby uczynić jej jeszcze cięższem postanowienie ucieczki?

Lecz przynajmniej będzie mogła pożegnać go!

Kazała służącemu prosić go do salonu.

Drżała cała i blada była bardzo, gdy wchodził.

Ostatni raz widzieli się na balu, przed dwoma dniami, i pożegnali zaraz po owym walcu szalonym i cudnym, kiedy z góry padały świetliste pasma blasków o barwach tęczy, kiedy serca ich biły obok siebie zarazem szczęściem niezmiernem i beznajdziejnym żalem.

A dziś, on patrzył jej w oczy głęboko, błagalnie, jakby zajrzeć chciał na samo dno jej duszy i spojrzeniem tem pytał, czy ona o walcu tym jeszcze pamięta — czy chwila ta dla niej była tem, czem dla niego, stanowczą, przemożną, która całe ich dotychczasowe życie zmienić musi, czy też przelotnem wzruszeniem tylko, wywołanem wspomnieniami, tą muzyką tęskną i czarodziejską grą świateł przyćmionych, wrażeniem tak chwilowem i nikłem, że ucichło, razem z rozkoszną melodyą walca, zgasło wraz z temi pasmami różnobarwnych blasków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pełnie fikcyjnego potoku od-Rysów do Czarnego Stawu, która wreszcie odpływ z Morskiego Oka do Białej Wody oznacza mianem potoku Rybiego, a nie Białki, jak twierdzą Węgry.

Z poniedziałkowego, czwartego z rzędu posiedzenia, warto jeszcze przytoczyć następujący wesoły epizod:

Dr. Korn złożył na stole starą bardzo ciekawą w wyszarganej oprawie i rzekł:

— Jest to ciekawa księga z mapami.

Był to opis terytoryum spornego przez rządowego leśniczego Blumenfelda z początku XVIII wieku przed sprzedażą dóbr zakopiańskich Homolaczowi.

Dr. Korn, który siedział bezpośrednio przy prezydencie Winklerze, przerzucał zbutwiałe karty i dawał ustne wyjaśnienia.

— A to co? — pyta go prezydent dr. Winkler, przechylając głowę ku książce, by się lepiej przypatrzeć.

— Są to — odpowiada zagadnięty — zbójnicy tatrzańscy; tańczą oni zbójnickiego tańca.

Dr. Winkler uśmiecha się, przypatrując się bardzo ciekawie obrazkowi książki.

— To w Tatrach są zbójcy? — pyta następnie, przybrawszy minę seryo.

Prezydent Tchorznicki odpowiada:

— Teraz ich, Bogu dzięki, nie ma.

Na to dr. Winkler:

— Zabawne figury. To jacyś bardzo weseli zbójcy. Wyglądają nawet na jowialnych zuchów.

Sprawozdanie szląskich posłów polskich.

W Cieszynie odbył się sejmik relacyjny, zwołany przez trzech posłów, należących do Sejmu szląskiego: X. Świeżego, p. Cieńciały i dra Michejdę. Ze sprawozdań, które ci posłowie wygłosili przed swymi wyborcami, można sobie wyrobić dokładny obraz obecnej działalności Sejmu szląskiego, oraz stanowiska w nim Polaków.

„Stanowisko Polaków — mówił X. Świeży — jest trudne, gdyż posłów polskich jest tylko trzech i tylu sprzymierzonych z nimi posłów czeskich, niemieckich natomiast jest 24-rech. Zmiana tego stanu rzeczy mogłaby nastąpić tylko przez zmianę ordynacyi wyborczej. W księstwie cieszyńskiem przypada jeden poseł słowiański na 75.000 ludności wiejskiej, podczas gdy np. niektóre miasteczka, liczące razem 7500 mieszkańców, mają również jednego posła, naturalnie Niemca. Nietylko pod względem liczebnym, ale i pod podatkowym dzisiejsza ordynacya jest niesprawiedliwą, gdyż ludność nasza opłaca więcej podatków niż niemiecka. Ale wszelkie usiłowania posłów naszych, zdążające do reformy wyborczej, rozbijają się o zacięty opór Niemców, którzy wygodnego dla nich *status quo* pilnują jak oka w głowie".

P. Cieńciała omawiał ustawy o polowaniu, wprowadzenia dwuletniej służby dla absolwentów niższych szkół rolniczych o niepowoływaniu rezerwistów podczas żniw, o uwalnianiu od ćwiczeń w 11 i 12 roku służby wojskowej, o dostarczaniu wojska do robót polnych w razie potrzeby i t. d.

Następnie dr. Michejda, który równocześnie jest posłem do parlamentu, omawiał sprawy Rady państwa, będące w związku ze Szląskiem. Kreśląc dodatnie rezultaty Rady państwa w ostatnim okresie, twierdził dr. Michejda, że prócz osobistej interwencyi Cesarza i niewątpliwej zręczności dra Koerbera, główną zasługę w tem, że Rada państwa zaczęła pracować, mają kluby słowiańskie, które zachowują się wstrzemięźliwie. Słowianie nie tworzą jednego stronnictwa, lecz ono samo powstaje w krytycznych chwilach, gdy idzie o kwestye zasadnicze.

O sprawie gimnazyum cieszyńskiego, która mu szczególnie leży na sercu, rzekł dr. Michejda, że jest to sprawa mająca niezwykle narodowe, ale i ekonomiczne znaczenie, że gimnazyum cieszyńskie ma dać synom Polaków szląskich wyższe wykształcenie, a co za tem idzie i lepszy dobrobyt, lepsze źródła zarobku, od których usunęli ich Niemcy, opanowawszy wszystkie, nawet niższe posady urzędników, kierowników i opiekunów. Z pomocą Koła polskiego, które całą tę sprawę popierało żarliwie, uzyskał poseł Michejda podwyższenie subwencyi dla gimnazyum cieszyńskiego i przyrzeczenie przyjęcia tej szkoły na etat państwa z chwilą skompletowania zakładu. Według osobistych informacyi mówcy, otrzymanych w ostatnich dniach, spełnienie tej obietnicy ma już nastąpić wkrótce, bo z początkiem przyszłego roku szkolnego. Co się tyczy pozwolenia na otwarcie polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, to napotyka ono wciąż jeszcze na trudności.

Tu nawiasem dodamy, że niestety, w sprawie tej nie omylił się dr. Michejda; jak bowiem świeżo doniosła ołomuniecka gazeta *Pozór*, rząd nie pozwolił na otwarcie tego polskiego seminaryum.

Udało się natomiast wykołatać p. Michejdzie u rządu koncesyę na drukarnię i księgarnię polską w Cieszynie. W końcu, omawiając kwestyę równouprawnienia językowego na Szląsku, bronił mówca umiarkowanej polityki posłów polskich i czeskich w sejmie szląskim. W praktycznej pracy politycznej szukać trzeba sojuszników, a kiedy przyznajemy zdobyć to, co się w danych warunkach da uzyskać. Ciągłą obstrukcyę uznali tedy posłowie polscy i czescy w sejmie szląskim za niemożliwą, umieją jednak w ostateczności stanąć ostro i np. w r. 1899, zrobili secesyę, dzięki której za ministra Kaizla uzyskali rozporządzenie językowe, które ułatwi dalszą walkę o równouprawnienie językowe w sądach i urzędach.

Po tych sprawozdaniach nastąpiły interpelacye, a po nich uchwalono wszystkim trzem posłom uznanie i zaufanie.

List z dalekiego Wschodu.

Oficer marynarki austryackiej, nasz rodak, nadesłał nam z Tokio list następujący:

Japonia jest dziś krajem, dobrze znanym światu. Mnóstwo Europejczyków, zwłaszcza Anglików, zwiedza ją corocznie; hotele są urządzone, jak w Europie Zachodu. Dlatego nie będę opisywał zewnętrznego wyglądu tego czarującego kraju, górskich widoków, przypominających najpiękniejsze zakątki szwajcarskie, — tylko powiem, że prawie podzwrotnikowa roślinność, — nie będę starał się odtwarzać obrazu tych dziwnych, tchnących zgrabnością zewnętrzną miast, nęcących oczy podróżnika przepysznemi magazynami. Postanowiłem sobie zebrać garść najsilniejszych jedynie wrażeń, i przesłać je wam w tym liście.

Wybierając się do Japonii, przeczytałem wszystko, co było pod ręką o tym kraju, a z przeczytanego wyrobiłem sobie przekonanie, że Japonia szybko się rozwija i śmiało korzysta ze wszystkich darów cywilizacyi, ale cywilizacya ta jest powierzchowną, stanowi zewnętrzne ubranie, pod którem kryje się dawne barbarzyństwo. Bo wszak ta cywilizacya datuje się ledwie od lat 30!

Ale przyjrzawszy się trochę bliżej tutejszemu życiu, twierdzę dziś z całą pewnością, że przypuszczenia moje były zupełnie błędne. Mało w Europie jest państw, gdzieby cały naród w tak szerokich rozmiarach korzystał z tych dobrodziejstw i ulepszeń, jakiemi obdarzyły ludzkość postępy nauki i wiedzy. Dzisiejsza cywilizacya japońska nie polega wyłącznie na przyswojeniu ostatnich wynalazków, na doskonałem urządzeniu kolei żelaznych, poczt i telegrafów, na rozpowszechnieniu użycia światła elektrycznego nawet po małych miasteczkach i osadach. Przeniknęła ona do życia duchowego i intelektualnego narodu, rozbudziła w nim uczucia szlachetne, poszanowanie nauki. Analfabetów w Japonii obecnie prawie nie ma; urządzenie szkół jest znakomite. Szczególniej zwróciły moją uwagę wycieczki młodzieży szkolnej, urządzane pod przewodnictwem nauczycieli do różnych okolic kraju, nawet najodleglejszych. Na takie przechadzki, zarówno męskie, jak żeńskie, szkoły wyruszają z chorągwiami, chłopcy mają w ręku broń drewnianą. Nauczyciele dają objaśnienia, tłómaczą zjawiska przyrody, zachęcają do zbierania roślin, owadów itd. Koleje przewożą dziatwę darmo. W górach i miejscowościach, pozbawionych kolei, młodzież nierzadko przebywa piechotą po 30 klm. na dobę.

Zwycięska wojna z Chinami wzbudziła w Japonii szeroki i szczery patryotyzm, a przytem — dużą wiarę we własne siły. Jednocześnie zaś kolizye polityczne zrodziły niechęć do Europejczyków. Prawda, że Europejczykom, przybywającym tutaj, ciągle się zdaje jeszcze, że są ulepieni z innej gliny i że należą im się specyalne względy, jako ludziom wyższej rasy. Stąd często uliczne bójki, zwłaszcza w miastach portowych, między europejskimi marynarzami i tubylczą ludnością. Mogę jednak zaświadczyć, że — gdy się jest grzecznym, doznaje się w zamian od Japończyków tylko grzeczności.

Największa może niechęć panuje względem Rosyan, a to od czasu, kiedy Rosya okazała pomoc Chinom. Nieprzyjaźń podsycają nieustannie dzienniki, które czytają tu wszyscy, nawet prości robotnicy. Jak głęboko zakorzeniły się te wrogie uczucia, jako najlepszy przykład służyć może fakt, który się przytrafił pewnemu oficerowi eskadry rosyjskiej. Pojechał on w góry Chakoul, a zatrzymawszy się po drodze w tak zwanym „domu herbacianym", spotkał się tam ze szkołą chłopców, która robiła wycieczkę do słynnego jeziora Chacone. Ów Rosyanin, władający nieźle językiem japońskim, wszczął rozmowę z malcami, pragnąc dowiedzieć się z pierwszej ręki o zwyczajach i programie szkoły, przyczem kazał podać dla wszystkich herbaty. Rozmowa trwała w najlepszej komitywie pół godziny, aż jeden z chłopców zapytał oficera, jakiej jest narodowości. Gdy zaś ten powiedział, że jest Rosyaninem, odsunęli się wszyscy i po chwili, pożegnawszy się grzecznie, odeszli. Cała gromadka w odległości 200 kroków zatrzymała się i poczęła widocznie naradzać; wreszcie wydzielił się chłopczyna lat 10—11, podszedł do podróżnego, zdjął czapkę i rzekł grzecznie: „Szkoła kazała mi powiedzieć, że przyjęła od pana herbatę, nie wiedząc, iż pan jesteś Rosyaninem. Inaczej tegoby nie uczyniła, bo niedługo między Rosyą a Japonią będzie wojna, a wtenczas odemścimy się za wszystko złe, które nam wyrządziła Rosya.

Statystyka floty handlowej.

Corocznie o tej porze wydawane są przez dyrekcyę „Lloyda" północno-niemieckiego wykazy statystyczne floty handlowej całego świata celem porównawczego stwierdzenia rozwoju marynarki handlowej wszystkich państw. Wedle tej statystyki, obejmującej okręty powyżej stu tonn pojemności, liczy flota handlowa całego świata teraz 29,688 okrętów o pojemności 32,437.763 tonn. Przed rokiem zaś było 29.091 okrętów o pojemności 30,600.510 tonn; flota handlowa całego świata zwiększyła się przeto w ciągu roku o 537 okrętów o pojemności 1,837.253 tonn. Zdaniem fachowców jest to wzrost stosunkowo olbrzymi i nigdy dotąd w dziejach marynarki międzynarodowej nie zapisany.

Specyaliści podnoszą z zadowoleniem, że ustawiczny od pewnego czasu ubytek okrętów żaglowych nieco zdołano powstrzymać. Ubytek ten wyraża się w tym roku liczbą stosunkowo nieznaczną, 13.851 tonn (z 6,591.627 spadł na 6,577.776 tonn), gdy w poprzednich latach ubytek ten wynosił średnio po 150.000 tonn. Główną zasługę w obronie tego wielce pożytecznego typu okrętowego ma Francya, które nałożyła znaczne premie na budowę takich okrętów.

Flota parowców zwiększyła się w r. 1901 o 628 statków o pojemności 1,851.104 tonn, tak, że obecnie pojemność okrętów handlowych poszczególnych państw wyraża się liczbami następującemi: Anglia 14,431.072, Stany Zjednoczone 3,337.156, Niemcy 3,138.568, Norwegia 2,632.757, Francya 1,519.922, Włochy 1,159.082, Rosya 800.334, Austrya 784.537, Japonia 690.581, Szwecya 690.581 tonn.

Liczby te stwierdzają zwiększenie się marynarki handlowej wszystkich państw z wyjątkiem Hiszpanii, która po utracie swoich wspaniałych kolonij na Atlantyku i oceanie Spokojnym w naturalnem następstwie patrzeć musi na upadek swojego handlu zamorskiego. Zwłaszcza silny jest rozwój floty handlowej we Francyi, Japonii i Szwecyi.

Niemcy wzbiły się na trzecie miejsce w rzędzie handlowych państw morskich, co napawa wielką dumą czcicieli Bismarka. On to w r. 1883 popchnął Niemcy na tory kolonialno-morskie i dzięki otwartym przezeń nowym, szerokim widnokręgom w ciągu niespełna lat dwudziestu handel zamorski Niemiec wypchnął się prawie na czoło tabeli porównawczej.

Esencya słoneczna.

W dziedzinie techniki przygotowuje się we Francyi rewolucya, która, zdaniem optymistów, ma Francyę wysunąć na pierwszy plan przemysłu na całej kuli ziemskiej. Propagatorem tej rewolucyi jest Denayrouze, który jest rodzajem francuskiego Edisona. Jest on pierwszym we Francyi „alkoholistą" — czego bynajmniej nie należy identyfikować z „alkoholikiem".

Zdaniem jego, przemysłowa i społeczna przyszłość Francyi zależy od wprowadzenia nowej siły motorowej. Francya nie może walczyć na terenie przemysłowym z Anglią, Niemcami i Stanami Zjednoczonymi, ponieważ, posiadając grunt bogaty i urodzajny, ma podłoże ubogie, czynność zaś przemysłowa kraju jest w stosunku prostym do jego produkcyi węgla. Para, elekryczność, wszystko, co wprawia w ruch maszyny, to wszystko jest przekształconym węglem. Jest wprawdzie mowa o sile wodospadów, lecz w obecnym stanie wiedzy siła ta nie da się praktycznie przenosić na wielkie odległości. Tak więc Francya, nie mając węgla, byłaby z góry zwyciężona w walce przemysłu międzynarodowego.

Michelet jednak twierdzi, iż fortuna Francyi zawsze w chwili największej potrzeby otrzymuje sukurs niespodziewany; to też i teraz odkryto nową siłę, niby węgiel płynny, łatwiejszy do uzyskania, a dający przy równej objętości nieporównanie więcej siły; płynnym tym węglem jest alkohol, który we wszystkich prawie departamentach Francyi wytwarzać się daje. Północ i południe, zazwyczaj rywalizujące ze sobą, podają sobie zgodną dłoń: jasnowłosa Flamandka łączy się z czarnooką mieszkanką Langwedocyi; pierwsza podaje burak cukrowy, a druga bujne winne grono.

Już rozpoczęła się rewolucya. Samochody przerzynają dziś Francyę, gnane siłą alkoholu; wnet pójdą za ich przykładem lokomotywy kolei żelaznych, parowce wodne, a nareszcie wszystkie maszyny fabryczne. I wówczas Francya, jako pierwszorzędna wytwórczyni alkoholu, zajmie pierwsze miejsce pomiędzy przemysłowemi potęgami Europy.

Tej wielkiej przemianie ekonomicznej towarzyszyć jednak będzie równie wielka przemiana społeczna. Ciężka praca górnicza zredukowaną zostanie do wypadków wyjątkowych. A z pomocą wyzwolonych górników Francya odtworzy pierwotny żywioł swej potęgi narodowej, swą klasę wieśniaczą. Nowy ten przemysł ma bowiem tę właściwość, iż czerpie swe soki żywotne z rolnictwa. Nastąpi ogólne podniesienie dobrobytu rodzinnego i rozwój cywilizacyi indywidualnej wśród ludu. Dziś jeszcze wieśniak francuski jest moralnie i umysłowo istotą podrzędną, bo zaniedbaną, stwierdzoną zaś jest rzeczą, iż cywilizacya robotnika i wieśniaka zmienia się w rozmaitych krajach stosunkowo do gatunku i ceny środków opału i oświetlenia. Alkohol zaś — skoro tylko uwolnionym zostanie od sztucznych ciężarów nałożonych nań prawami fiskalnemi, będzie najtańszem i najłatwiej przenośnem źródłem światła i ciepła. Każdy wieśniak mieć je będzie na swej glebie — każdy wyrobnik w swym worku.

Alkohol to — zdaniem Denayrouze'a — „esencya słoneczna", którą ludzie przywłaszczyli sobie. Zabrać słońcu światło dnia, a gorąco lata, przechować je w lekkim płynie, a potem w nocy i podczas zimy odkorkować butelkę, zaświecić, lub zapalić tę „esencyę słoneczną" i przetworzyć ją dowolnie napowrót w światło i ciepło — nie jestże to już alchemią, o jakiej się wiekom średnim ani śniło? A oto teraz zabiera się słońcu i jego siłę; ta siła, która sprawia, iż wszystko kiełkuje, rośnie i owoce wydaje dokoła nas, stanie na usługi potężnej woli ludzkiej.

Nowym Prometeuszom zdaje się, że tym razem istotnie ogień z nieba zdobyli.

Co i o czem piszą.

Jak wiadomo, odbywa się obecnie we Fryburgu drugi międzynarodowy kongres ku czci Najśw. Maryi Panny. Korespondent *Czasu* pisze o jego przebiegu co następuje:

Nie brak uczestników z najdalszych stron świata: są biskupi z Meksyku i z Przylądka Dobrej Nadziei. Uwagę ogólną zwraca Afrykańczyk, biskup obrządku koptyjskiego z Minieh i jego strój oryentalny: kołpak z welonem czarnym; podobnie zwraca uwagę biały habit i czerwony fez O. Stanisława Comte ze zgromadzenia Białych Ojców, który przybył z północnej Afryki. Niezmiernie miłe wrażenie robi na wszystkich królewicz saski, X. Maks, prof. liturgiki w tutejszym uniwersytecie. Pomimo swych trzydziestu lat wygląda na młodego chłopca. Zwraca powszechną uwagę cieszący się wielką sławą staruszek, uczony teolog O. Augustyn Lehmkuhl, Jezuita, którego nazwisko w całym świecie jest na ustach profesorów Teologii moralnej. Nie brak też świetnych mówców, znanych szeroko i daleko.

Polska, która, jak to pięknie królewicz saski w swej mowie powitalnej powiedział, *était toujours la fille fidèle de Marie*, ma także na kongresie przedstawicieli. Grupują się oni około X. arcybiskupa Symona. Prócz studentów tutejszego uniwersytetu przybył O. Stefan Bratkowski T. J., X. Jan Siemieński (zamieszkały we Francyi), O. Adolf Lachman T. J. z Chyrowa, hrabina Tyszkiewiczowa, delegaci Kongregacyj maryańskich: p. Jan Piotrowski, oraz p. Maryan Bartynowski, zaproszony na jednego z wiceprezesów w sekcyi francuskiej. Oprócz sekcyi francuskiej obradują sekcye niemiecka i włoska; we wszystkich trzech brali udział Polacy, gdyż w tych trzech językach były zredagowane referaty polskie; było ich ogółem sześć. W języku francuskim nadesłali swe prace: p. Maryan Bartynowski: „Królowie polscy jako rycerze Matki Bożej"; X. Augustyn Błachut, kan. reg. lat. od Bożego Ciała: „Nieznany czciciel Matki Bożej w Polsce w XV w. (Stanisław Kazimierczyk)"; hr. Helena Mycielska: „O Kongregacyach Dzieci Maryi w Polsce"; hr. Karol Scipio; „Sodalisi Maryi w Polsce"; X. Jan Siemieński: „O ślubach Jana Kazimierza" (po niemiecku) i O. Jędrzej Styła, Augustyanin z Krakowa: „O zjawieniu się Najśw. Panny w Licheniu, dyec. kujawskiej (po włosku). — Polaków przyjmowano bardzo sympatycznie. Po sprawozdaniu o Kongregacyach Maryańskich w Polsce, które czytał X. Bratkowski, przewodniczący sekcyi podziękował mu w gorących słowach. Praca X. kan. Błachuta wywołała uwagę, że zajmuje nietylko swą treścią, ale i tem, że pochodzi z kraju, co i chrześcijaństwa bronił od muzułmanów i dawał mu wzory cnoty ze swoich świętych. W dyskusyi nad dziełem opieki moralnej nad wojskiem, przewodniczący sesyi, kan. Pillet, b. prof. uniw. w Lille, zwrócił się do obecnego na sali X Bratkowskiego z prośbą, by przedstawił obszerniej, jak się ta kwestya przedstawia w Austryi.

Posiedzenia każdej z trzech sekcyj, o których wspomnieliśmy, miały swój odrębny charakter. Pomimo, że dyskusya nad odczytami była w zasadzie wykluczoną, nie obeszło się bez niej. Tak np. nad jednym z odczytów dyskusya zajęła dwa posiedzenia; wziął w niej także udział X. arcybiskup Symon, ażeby pogodzić odmienne zapatrywania. Sekcya niemiecka miała prace z przeróżnych zakresów umiejętności teologicznej, sekcya francuska zajmowała się przeważnie sprawą rozwoju czci Matki Bożej, chociaż i tu zgłoszono kilka odczytów z działu historyi Kościoła, oraz historyi sztuki. Między innymi X. Michał Pagès, proboszcz z dyecezyi wersalskiej i właściciel zbioru 7000 rycin, przedstawiających N. Maryę Pannę, podniósł ważną kwestyę pilnego baczenia na to, by ryciny odpowiadały zawsze wymogom teologiczno-artystycznym.

Z kongresem połączono wystawę prac naukowych, religijnych, oraz dzieł sztuki, odnoszących się do Matki Bożej. Trwała ona tylko cztery dni, więc kongresiści, spędzający całe dnie na posiedzeniach, mogli ją zwiedzić tylko dorywczo. Znalazła się na niej przepyszna kolekcya wspomnianego już X. Pagès, dalej *Magnificat* w 150 językach; każda strona tego dzieła w innej obwódce, o innych motywach i odmiennej barwie. Dzieło to wydano w Lerins, cena jego wynosi 200 fr. Innem znów arcydziełem sztuki typograficznej jest *La vie de la B. V. Marie*, wydane przed laty kilkudziesięciu w Paryżu in folio, druk gotycki; na początku każdego rozdziału miniatury na wzór starych ksiąg liturgicznych, przedstawiające sceny z życia Matki Bożej. Pp. Penin et Poncet, rytownicy papiescy z Lyonu, nadesłali witrynę z medalami; dla nas jest ona tem milsza, że w środku znajduje się medal Matki Bożej Częstochowskiej. *Muzeum de l'art Marial* w Lyonie nadesłało swe zbiory, a podobna instytucya z Kanady plan urządzenia. Baron de Roye, Belgijczyk, który w urządzeniu wystawy pomagał z całym zapałem, przywiózł 350 wizerunków Matki Bożej, słynnych w jego ojczyźnie. Z Polski nadesłali: O. Wacław, kapucyn, cztery pierwsze zeszyty swego cennego dzieła: „O wizerunkach Matki Bożej w Polsce"; księgarnia katolicka dra Władysława Miłkowskiego swe wydawnictwa, p. Franciszek Bartynowski kilka dzieł ze swej biblioteki; redakcya kwartalnika *Sodalis Marianus*, X. Józef Adamczyk, oraz p. Jan Wielicki swe wydawnictwa. Oddziałowi polskiemu grono sędziów wystawy przyznało zaszczytną nagrodę.

Jest projekt założenia we Fryburgu akademii maryologicznej międzynarodowej; rząd ofiarowuje pomieszczenie na bibliotekę i zbiory, a autorowie i wydawcy są proszeni o nadsyłanie po egzemplarzu swych wydawnictw. Sądzimy, że wystawcy polscy się temu nie sprzeciwią, by przedmioty przez nich nadesłane pozostały nadal we Fryburgu.

* * *

Wincenty Kosiakiewicz znany był dotąd jako bardzo utalentowany powieściopisarz. Teraz poznajemy go w szacie nowej — jako poetę. Wydał on tomik poezyj, o którym p. Kazimierz Laskowski, również poeta, wypowiada słowa pełne zachwytu w *Słowie* warszawskiem. Pisze on między innemi, że jakkolwiek dotąd krytyka fachowa nie wydała sądu o poezyach Kosiakiewicza

to może to nawet i lepiej dla autora, bo przecież sam śpiewa w misternych sonetach, zatytułowanych „*Comedia del'arte*":

Życie ludzkie — to także *comedia del'arte*
I w niem na tytułową pcha się Pierot kartę,
A łatwego tryumfu oszukany chwilką
Sądzi — że ten największy, kto ma giętkie kości,
Że on — to filar świata, ozdoba ludzkości —
I ani się domyśla, że jest błaznem tylko!

Jest u nas zwyczaj botanizowania autorów niby rośliny. Gdy poeta rzuci garść rymów, ogląda się go na wszystkie strony, zalicza do odpowiedniej grupy i... zasusza w odpowiedniej przegrodzie zielnika. Z Kosiakiewiczem nasi Lineusze krytyki mieliby kłopot nielada. W tomiku jego dźwięczy cała harfa uczuć, na palecie pisarskiej mieni się tęcza barw — a jednak to wszystko nowe, świeże, bez księżycowych odblasków, nowe w pomyśle i formie — własne. Począwszy od ulotnych, rzeźbionych strof, skończywszy na większych rozmiarów poemacie, „Bez nadziei", poeta nie zapożycza się u nikogo, nie retuszuje „zdjęć" cudzych, lecz tworzy... Zapewne, że w tym lub owym wierszu możnaby przy ścisłej analizie odnaleść wpływ, już kiedyś, przez kogoś śpiewanego słowa, ale ani porównania postawić, ani pokrewieństwa udowodnić nie sposób.

Poeta jest wszędzie sobą — indywidualności własnej nie zatarł nigdzie, nawet tam, gdzie otwarcie przyznaje się do „transkrypcyi". Więc czy to śpiewa o „starej wierzbie", czy igra z „faunami", czy rysuje „na szacie greckiej", czy zawodzi: „powiedźcież mi ludzie, przychylcież mi nieba, aby oną dostać, co zrobić potrzeba", czy zapisuje imię swe w albumie tej, co „spokojniej zabija niż grecka bogini", czy „nad wodami Indu", czy „w polskiej karczmie", — czujesz, że to z własnej duszy brane, że to, z czem przychodzi, jego jest, że każdy dźwięk piosenki zdobywał życiem, płacił marzeniami, a może i troską. Ma i swoje wesele, i swój smutek, swój uśmiech i łzę niewymuszoną, nawet pessymizm swój, tak różny od słyszanych dotąd zgrzytów, bo owiany melancholią nadziei.

Pessymizm i nadzieja?...

A jednak tak jest. Bo posłuchajmy dwóch strof, wyśpiewanych przez poetę w poemacie „Bez nadziei":

Więc niech chlamida wisi w mojej szatni,
I niech w ogrodzie moim róże kwitną —
Śmierć mi da uścisk miłosny i bratni,
I toń mi życia rozświetli błękitną —
Dniem mego ślubu będzie dzień ostatni.

A wy! serdeczni moi przyjaciele,
Wspomnijcie—żem był—choć nędzny—lecz dumny
I gdy kochanka łoże mi pościele,
Pogodni stańcie, jaśni u mej trumny...
Wieńce mi włóżcie z róż — jak na wesele!

A dalej o strofę:

Tam — siądę cichy na progu wieczności
I czekać będę na przybycie twoje,
Tam — jak dla miłych, spodziewanych gości
Anioł nam raju otworzy podwoje...
Bo, com tu cierpiał, to było — za dwoje.

Że pod temi strofami możnaby bez uchybienia prawdopodobieństwu podpisać czy to Musseta, czy Heinego, nie ulega kwestyi, niemniej czuć w nich duszę polską, porywczą, zapalną, która, prężąc się nawet w bólu i zwątpieniu, jeszcze wznosi się w zaświat, i w beznadziejności swej znajduje ukojenie w wierze, że tam, jak dla miłych, pożądanych gości, anioł nam „raju otworzy podwoje".

W krótkiej, dorywczej ocenie zwykłego czytelnika raczej, niż krytyka, niepodobna jest podnieść ani wybitnych zalet, ani skreślić wyczerpującej charakterystyki nowego poety.

Zaznaczyć jedynie mogę ton ogólny, to, co mię w twórczości Kosiakiewicza, bez względu na treść poematu, uderza. Jest nim spokój, jakaś cichość, czy w weselu, czy smutku, rozlana po natchnionych strofach, spokój włoskiego nieba.

Pod tym względem — jeżeli już koniecznie szukać duchowego pokrewieństwa — zbliża się Kosiakiewicz do Leopardiego.

Jak włoski poeta, tak i nasz pieśniarz może o sobie powiedzieć:

Dumam w milczeniu, myśl sięga wciąż dalej
I w sercu mojem przepaść się odmyka,
W niej nieprzerwany spokój i milczenie...

Poezye Kosiakiewicza każą się śpiewać *mezza voce*, niemniej rozlegną dalej niż głosy tych „Pierotów, którzy się gwałtem pchają na tytułową kartę".

Z izby sądowej.

Lwów, 28 sierpnia.

(*Rozruchy w Obroszynie*).

Przed trybunałem wyrokującym stawało wczoraj pięciu robotników: Stefan Hawliczek, Walenty Śliwa, Prokop Skaryk, Antoni Ślezar i Jan Styrna, zajętych w Obroszynie przy budowie linii kolejowej Lwów-Sambor. Akt oskarżenia zarzucał im, że na wieść o rozruchach we Lwowie w dniu 2 czerwca b. r. porzucili pracę i wyprawiali w Obroszynie awantury. W karczmie Kannera i w sklepiku Łapajówkera powybijali szyby, połamali ramy w oknach i poniszczyli ściany. Wieczorem rzucili się na trzy przejeżdżające wozy i bez żadnej przyczyny pobili drągami i kołami siedzących w nich podróżnych. Około 12 w nocy znowu napadli na karczmę i na sklepik i niszczyli wszystko, co im pod ręce podpadło. Po wysłuchaniu świadków trybunał skazał Jana Styrnę i Stefana Hawliczka na 14 dni aresztu, Prokopa Skoryka na miesiąc aresztu, a Walentego Śliwę i Antoniego Ślezara uwolnił od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Rada państwa — jak donosi *Montags-Revue* — ma być zwołana około połowy października.

Zgon Henryka Siemiradzkiego. Imieniem krakowskiej Akademii Umiejętności, wysłał wiceprezes p. Zoll do brata ś. p. Henryka Siemiradzkiego, adwokata p. Michała Siemiradzkiego, następujący telegram:

„Imieniem Akademii Umiejętności, boleśnie dotkniętej przedwczesnym zgonem nieodżałowanej pamięci brata Pańskiego, przesyłam wdowie i całej rodzinie wyraz najgłębszego żalu i serdecznego współczucia".

Wczoraj w południe dyrekcya teatru krakowskiego złożyła w Muzeum Narodowem przed obrazem Siemiradzkiego „Pochodnie Nerona" wspaniały wieniec, uwity z białych kwiatów, przysłoniętych krepą. Na szarfach widnieje napis: „Teatr krakowski — Henrykowi Siemiradzkiemu".

Depesze kondolencyjne ze Lwowa wysłały również „Bratnia pomoc" słuchaczów Politechniki i Czytelnia akademicka.

O śp. Henryku Siemiradzkim nadeszły jeszcze szczegóły następujące: Jak wcale nie spodziewał się ani zmarły, ani otoczenie jego w Strzałkowie tak bliskiej katastrofy, dowodzi fakt, że artysta zajmował się w ostatnich tygodniach gorliwie zaopatrzeniem dworu na zimę. Bał się zimy dokuczliwej, że zaś dwór strzałkowski, o przestronnych pokojach wymaga wielkiego opalania, więc śp. Siemiradzki sam wybierał modele pieców i pilnował, ażeby nadeszły na czas z Wiednia. Niemniej żarliwie sam prowadził korektę wydawnictwa, podjętego przez księgarnię Gebethnera i Wolffa, pt. „Album Siemiradzkiego". Na początku zeszłego tygodnia nadszedł świeży transport odbitek, które mistrz przeglądał uważnie i nad któremi robił ołówkiem uwagi. Z niecierpliwością oczekiwał przybycia przedstawiciela księgarni, p. Gebethnera, z którym chciał się porozumieć co do niektórych zmian w „Albumie".

W spuściźnie po zmarłym pozostały, oprócz obrazów niewykończonych i szkiców, dwa kajety duże, w których śp. Henryk Siemiradzki spisywał obserwacye swoje, nastręczające mu się uwagi i spostrzeżenia, dotyczące życia społecznego, sztuki itp., aforyzmy i sentencye własne. Wykwintne w formie, a głębokie w treści, te utwory literackie mistrza znajdują się w Strzałkowie.

Międzynarodowe Stowarzyszenie artystów w Rzymie (*Société internationale artistique*) wysłało depeszę kondolencyjną do pani Siemiradzkiej.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbyło się w Warszawie w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Siemiradzkiego. Nabożeństwo odprawił serdeczny przyjaciel zmarłego X. Maciążkiewicz z Grodna. Orkiestra Filharmonii wykonała na chórach utwory żałobne, pieśni solowe odśpiewał p. Myszuga. Po odprawieniu modłów i po *Salve regina* kondukt ruszył na cmentarz. Nad mogiłą przemówił Maryan Gawalewicz. Po przemówieniu tem odśpiewał chór teatralny *Requiem* i *Salve regina*, poczem zwłoki złożono w grobowcu.

Z lwowskiej Filharmonii. Leoncavallo, kompozytor „Pajaców", podpisał kontrakt z dyrekcyą Filharmonii i przybędzie do Lwowa dla kierowania jednym z koncertów. Dyrekcya prowadzi układy także z X. Perosim, kompozytorem głośnych oratoryów.

Nowe pomysły hakatystów. Prezes rejencyi poznańskiej wystosował do landratów zapytanie, czy z powodu zasądzeń akademików, gimnazyastów, dzieci wrzesińskich itd., nie odbyły się na ich korzyść składki, a jeżeli były, aby wytoczono odnośnym osobom skargę o niedozwolone zbieranie składek. Oprócz tego wzywa prezes rejencyi władze policyjne, aby zakazały wszystkich zgromadzeń, przedstawień i zabaw, jakieby się miały odbyć na korzyść zasądzonych.

Ślub. W kaplicy domowej w Wiśniowej nad Wisłokiem odbędzie się dnia 10 września br. ślub hrabianki Karoliny Mycielskiej, córki śp. Franciszka i Waleryi z hr. Tarnowskich, z Henrykiem hr. Morstinem, starostą w Przeworsku.

Z Zakopanego piszą: Przebieg obecnej rozprawy o Morskie Oko śledzi całe Zakopane z niezmiernem zaciekawieniem. Towarzystwo Tatrzańskie zarządziło wywieszanie w oknie swego lokalu depesz, otrzymywanych z Gracu od dra Stanisława Eliasza Radzikowskiego. Przed oknem zbierają się liczne zastępy ciekawych. Także górale okazują niezwykłe zainteresowanie. Przyjazd sądu rozjemczego w Tatry oczekiwany jest z wielką niecierpliwością. W dniu, w którym członkowie sądu udadzą się na terytoryum sporne, bardzo wiele osób zamierza urządzić wycieczkę nad Morskie Oko. W razie sprzyjającej pogody, może ten wyjazd przybrać rozmiary tłumnej wędrówki, w którem weźmie udział całe Zakopane.

W ostatnich dniach do prezydyum Towarzystwa Tatrzańskiego nadeszła wiadomość, że Węgrzy wybudowali mostek na Rybim potoku przy jego wypływie z Morskiego Oka.

Mostek ten zbudowano prawdopodobnie dla wygody sądu rozjemczego, gdy przybędzie nad Morskie Oko w celu obejrzenia spornego terytoryum. Dotychczas nie było tam mostku i trzeba było na sporne terytoryum z trudem przechodzić przez zwalone w potok pnie.

Droga krajowa do Morskiego Oka jest na ukończeniu. Kierownik budowy zapewnia, że za półtora miesiąca skończy się szutrowanie tej drogi przy samem Morskiem Oku, zatem, choć jeszcze nie będzie szutru, sąd rozjemczy będzie mógł dojechać bezpiecznie do jeziora. Właśnie teraz zaczęto robić zajazd dla powozów przed schroniskiem przy Morskiem Oku.

Konkursa ogłaszają: Wydział powiatowy w Rawie Ruskiej na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Uhnowie. Podania do 20 września br. — Wydział powiatowy w Złoczowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Olesku. Podania do 30 września br.

Zjazd biskupów w Fuldzie a kwestya polska. Pomimo, że rozprawy zjazdu dorocznego biskupów pruskich odbywają się poufnie, prasa niemiecka dowiaduje się — niewiadomo z jakiego źródła — że konferencya biskupów pruskich w Fuldzie jednomyślnie oświadczyła się przeciwko przepisowi rządowemu, który zaprowadził niemiecką naukę religii w szkołach poznańskiej dzielnicy w miejsce dotąd udzielanej nauki w języku ojczystym dzieci. Dalej mieli zgromadzeni w Fuldzie biskupi wyrazić nadzieję, że Ojciec św. wyda encyklikę o kwestyi polskiej. Doniesienie to powtarzamy z obowiązku publicystycznego, nie mogąc oczywiście ręczyć za jego wiarygodność.

Centrum przeciw cesarzowi Wilhelmowi. Onegdaj donieśliśmy, że zaraz po zwołaniu parlamentu niemieckiego stronnictwo centrum wniesie interpelacyę w sprawie znanego telegramu cesarza Wilhelma do ks. Luitpolda bawarskiego. Dzisiejsze dzienniki niemieckie donoszą, że przy tej sposobności bawarscy członkowie tego stronnictwa zażądają, aby ministrowie byli odpowiedzialni także za prywatne enuncyacye cesarza, o ile mają one znaczenie polityczne, i jak w tym wypadku, są wmięszaniem się cesarza do spraw wewnętrznych państw związkowych.

Antipolska heca w Copotach. Kapela kąpielowa w tej miejscowości zagrała polskie melodye. Publiczność niemiecka zaczęła wnet krzyczeć: *„Fort mit den polnischen Melodien!“* i spędziła orkiestrę z promenady, poczem kapelmistrzowi Brandtowi zarząd miasta natychmiast dał dymisyę.

Kasyerki i kelnerki na Węgrzech. Prezydent ministrów węgierskich, p. Szell, jako minister spraw wewnętrznych, wydał już dawniej rozporządzenie, aby w budapeszteńskich kawiarniach przyjmowano na kasyerki tylko kobiety, które przekroczyły już 40 rok życia. Rozporządzenie to jednak dotychczas nie weszło w życie. P. Szell wydał obecnie ponowne rozporządzenie w tej sprawie, rozszerzone jeszcze o tyle, że także na prowincyi kelnerki i służące hotelowe muszą mieć conajmniej 40 lat życia. Oba rozporządzenia obowiązywać będą od 1 września br.

Znowu katastrofa z automobilem. W Londynie znany tamtejszy milioner, nazwiskiem Matthiew, jechał automobilem z żoną i dwoma innemi osobami. Wskutek niezwykle szybkiej jazdy wypadli wszyscy czworo z automobilu; Matthiew i żona jego ponieśli śmierć na miejscu, a towarzyszące im osoby, pastor i pewna dama, odnieśli śmiertelne rany.

Ogromny pożar wybuchł wczoraj w magazynach browaru Drehera w Brocestto pod Tryestem i wyrządził szkodę na 200.000 koron. Szkoda była ubezpieczona. W składach tych nagromadzone były wielkie ilości pak, beczek i węgla. Straż pożarna zdołała uratować tylko dom dyrekcyi i mieszkanie urzędników.

Zmiany własności. W miesiącu lipcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych kontraktów kupna i sprzedaży realności: Mojżesz i Chana Lubliner kupili od Józefa i Leona Silbersteinów pół realności przy ul. Czarnieckiego 8 za 135.000 kor.; Leon Mikucki od dra Józefa kniazia Puzyny dom przy ul. Długosza 13 za 57.000 kor.; Jędrzej Gergowicz od Mendla Feigenbauma dom przy ul. Piekarskiej 33 za 65.000 kor.; Fryderyk Koerber od dra Leopolda i Heleny Terenkoczych dom przy ul. św. Mikołaja 17 za 63.000 koron; Izydor Zuckermann od Aleksandra i Józefy Elster realność pod liczbą konskr. 350¼ za 60.000 kor.; Michalina Stebnicka od Michała Fechtera parcele budowlane i gruntowe przy ul. Ochronek 5 za 51.000 kor.; dr. Stanisław Dobiecki od Nuchima Günsberga i Samuela i Chai Prinzów dom przy ul. Długosza 26 za 34.200 kor.; dr. Szymon Schaff od Mirli Feld ⅛ realności przy ul. Janowskiej 2 i 4 za 15.150 kor., a od Mojżesza Auerbacha inną część tej samej realności za 8.100 kor.; Jan Hobler od Maryi Bojarskiej dom przy ul. Ormiańskiej 17 za 14.300 kor.; Bronisława Bayer od Gustawa Cramera dom przy ul. Kochanowskiego 47 za 15.200 kor.; Eliasz Schläfrig od Chaima i Sprince Sonntag dom przy ul. Żółkiewskiej 44 A za 22.850 kor.; Józef Mirski od Adama Mirskiego połowę realności przy ul. Długotza 21 za 22.000 koron.

Ofiara gry w Monte Carlo. Dnia 19 bm. znaleźli goście słynnej jaskini gry wiszącego na jednej z najpiękniejszych palm parku, niedaleko kasyna, trupa elegancko odzianego mężczyzny. Widocznie urzędnik kasyna, którego obowiązkiem jest obchodzić co rano przed świtem wszystkie zakątki parku i usuwać zawczasu samobójców, przeoczył wiszącego wysoko człowieka, dość, że przy ciele samobójcy zebrało się liczne grono gości, którzy poznali w nim młodego Brazylianina, De Gommitas y Sanderos, który już od kilku tygodni przegrywał wielkie sumy w ruletę i „Trente et quarante“. Przed miesiącem Sanderos przybył z San Paulo do Paryża, gdzie przebywała jego narzeczona. Kilku przyjaciół namówiło go na wycieczkę do Monte Carlo. Przybywszy tam, młody Brazylianin tak się oszołomił grą, że nietylko przegrał całą posiadaną gotówkę, ale także przysyłane mu kilkakrotnie przekazami telegraficznemi większe sumy z Brazylii, wreszcie 100.000 fr., wyłudzonych od narzeczonej. D. 18 b. m. otrzymał list, w którym narzeczona i jej ojciec donieśli mu, że zrywają z nim wszelkie stosunki. Cały wieczór po otrzymaniu listu grał, jak szalony, stawiając najwyższe dozwolone stawki (6000 fr.). Z początku służyło mu szczęście, wkrótce jednak zaczął przegrywać i przegrał wszystko, co do franka, poczem, zamiast do hotelu, poszedł do ogrodu i popełnił tam samobójstwo. Jak stwierdzono, ciało wisiało na palmie conajmniej sześć godzin, zanim je odkryto. Skandal z tego powodu w Monte Carlo jest wielki, nigdy bowiem poprzednio nie zdarzyło się, aby ofiary gry szpeciły tak długo poetyczne ustronia parkowe.

Skutki ustawy kongregacyjnej we Francyi. Dziennik paryski *Libre Parole*, należący — jak wiadomo — do obozu nacyonalistycznego, ogłosił w onegdajszym numerze odezwę, podpisaną przez Franciszka Coppée i Edwarda Drumont, wzywającą katolików francuskich, ażeby zaprzestali opłacać podatki. „Sprzeciwia się to godności naszej — czytamy w tej odezwie — zasilać podatkami rząd, który ludność katolicką traktuje jak niewolników, lub jak ludność podbitą“.

Statystyka emigracyi z Austryi. Dr. J. Buzek, Polak, zamieścił w *Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung* zajmującą rozprawę o wychodźtwie ludności z Austro-Węgier. Podaje on, że podczas gdy w czasach dawniejszych, po rok 1802, kontyngent emigrantów składał się głównie z Czechów, Niemców, a w części Węgrów i Włochów, w czasach najnowszych emigrantami są żydzi i Polacy. Około 80—100.000 emigrantów opuszcza rocznie monarchię. W r. 1899/900 wyemigrowało:

Niemców	6901
Włochów	1287
Dalmatyńców, Bośniaków i Hercogowińców	672
Innych narodowości bliżej nie oznaczonych	18
Czechów i Morawian	3056
Polaków	22802
Rusinów	2860
Żydów	16920
Słowaków	29183
Kroatów i Słoweńców	17163
Węgrów	13776
Serbów	34
Rumunów	174
Razem	114847

W świetle tych cyfr pokazuje się jasno, jak obłudne są utyskiwania agitatorów ruskich, że ludność ruska musi uchodzić z Galicyi przed uciskiem właścicieli ziemskich Polaków. Widzimy bowiem jak małą jest liczba emigrantów Rusinów w porównaniu z liczbą wychodźców polskich z Galicyi zachodniej, którzy skutkiem braku organizacyi pracy rolnej zmuszeni są wynosić się z kraju. Ci chłopi polscy emigrują przeważnie do Ameryki, ale wielu też idzie do Niemiec, gdzie musi pracować w ciężkich warunkach. Robota trwa tam od 5 rano do zachodu słońca z przerwą 1-godzinną w południe, a półgodzinną na śniadanie i na kolacyę. Zarobek dzienny mężczyzn wynosi ledwo 85 feników do 1 m. 15 fen., zaś kobiet 65—80 fen., przyczem zauważyć należy, że są robotnicy pierwszorzędni, jakich we wschodniej Galicyi prawie nie ma.

Żywcem zagrzebany. Z Quebec (Kanada) donoszą o nadzwyczajnem wydarzeniu, którego niespodziewane rozwiązanie stało się głośnem w całej Ameryce. Pewien kopacz studzien, Sandford, będąc w głębokości 50 stóp przy swojej zwykłej robocie, został nagle zasypany ziemią, gdyż całe rusztowanie studni zawaliło się. Wszyscy mieli go już za zgubionego i byłby biedny kopacz istotnie udusił się tam pod ziemią, gdyby nie to, że robotnicy pragnęli skorzystać z zawalonej studni i chcąc wody wydostać, wpuścili w zasypany dół długą rurę. — Jakież było ich zdziwienie, kiedy z głębi doszło ich przez tę rurę jakieś cicho stukanie, które powtórzyło się kilka razy. Robotnicy z gorączkową energią rzucili się natychmiast do pracy i kopali od wtorku do soboty, nie mogąc natrafić na ślady zaginionego. W końcu, kiedy zwątpiono zupełnie o jego uratowaniu, posłyszano w głębinach ziemi, bardzo blisko, jakieś drapanie. Rzucono się natychmiast w tę stronę i oto po 100 godzinach zagrzebania wydobyto na światło dzienne Sandforda, który opowiedział swoje dzieje. Okazało się, że belki z rusztowania, usunąwszy się, utworzyły nad nim jakby dach ochronny, — który jednak lada chwila groził zawaleniem i przygnieceniem nieszczęśliwego. Przytem piasek sypał mu się w oczy i zatykał nos i usta, tak, że Sandford musiał ustawicznie walczyć z uduszeniem. Ludność przyjęła uratowanie kopacza z tak ogromną radością, że w dzień jego wydostania dzwony kościelne biły jak w wielkie święto.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 23 R. Bar. 768. Spada. Pogodnie.

Wiązanka aforyzmów.

Życie — to bój szlachetny! Żyć — to walczyć znaczy!
Miej nadzieję, wierz, kochaj i broń się rozpaczy!
Idź przed się, a wstecz — nigdy! Cofać się — sromota!
Śmiało steruj swą łodzią, choć burza nią miota!
Być, a nie żyć — to męka! Być jakąś istotą
Bez wagi, garnkiem z gliny, acz z polewą złotą,
Być wróblem, gdy być trzeba orłem, lub sokołem,
Chrystusowi i czartu zarówno bić czołem,
Pysznić się tęczobarwnych, jak paw, piór ozdobą,
Nie mieć tęczy nad sobą, ni łez poza sobą,
Być motylem, co szuka woni i słodyczy,
Być kimś, kogo nikt nie zna, z kim nikt się nie liczy;
Być jakby z mgły widziadłem, co w nic się rozpada,
Skoro chłodem nań wionie chmurka mała, blada,
Iść, gdzie idą, nie wiedząc gdzie, na co i po co?...
Drwić z Jowisza, a nie drżeć przed Boga Wszechmocą,
Być czujnym na szept ciała, głuchym na krzyk duszy,
Być robakiem, którego głos Nieba nie wzruszy,
Celom błahym, poziomym żywot święcić karli,
Prawdy nie czcić i prawych, co za nią umarli!
Być, a nie żyć, w nicości powijakach marnie
Bytować i powiększać Panurga owczarnie,
To hańba!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsł.) G. Kerkera.— W piątek „Fatinica“ operetka w 3 aktach Souppé'go. —W sobotę (wznowienie) „Otello“ tragedya w 5 aktach W. Szekspira. Pierwszy gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę (wznowienie) „Zbójcy“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera, drugi występ Romana Żelazowskiego. — W poniedziałek po raz 1szy „Wdowa z Malabaru“ operetka w 3 aktach Herve'go. — We wtorek (wznowienie) „Rozbitki“ komedya w 4 aktach Józefa Bilzińskiego. Trzeci występ Romana Żelazowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska.** „Biblioteki Macierzy Polskiej“ wyszedł z druku Nr. 16, pt. „Święty Kazimierz, królewicz polski“, napisał dr. Fr. Papée. Żywot świętego przedstawił autor na tle dziejów Polski w szeregu obrazów, określonych zarówno malowniczo jak wiernie pod względem historycznym. Trzy ryciny (obraz i wnętrze kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, zjawienie się św. Kazimierza pod Płockiem w kościele grodzieńskim, dotąd nierepredukowane) i pieśni z nutami zdobią książeczkę, która uzyskała aprobatę Najprzewielebniejszego X. arcybiskupa Bilczewskiego. Cena 20 hal.

* **Jerzy Brandes.** „Polska“. Przełożył Zygmunt Poznański. Wydanie drugie. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. 1902. Po ukazaniu się pierwszego wydania tego dzieła pisaliśmy o niem obszernie. Dziś tylko przypominamy, że jest ono owocem trzykrotnej bytności w Królestwie Polskiem znakomitego krytyka duńskiego i zostało napisane przed kilkunastu laty w języku duńskim. Dzięki niemieckiemu przekładowi, ten bezstronny głos o Polsce zwrócił na siebie uwagę całej Europy.

Pierwsza część pracy Brandesa obejmuje luźne wrażenia z pobytu jego w Polsce, a przyznać trzeba, że autor dość wiernie pochwycił ton naszego życia na wszystkich polach, oraz główną dążność naszych prac i aspiracyj, podnosząc w nich przewagę pierwiastku narodowego. Druga część książki zawiera studyum o literaturze naszej.

Wydanie drugie „Polski“, o którem teraz mówimy, drukowane jest na specyalnym papierze angielskim „biblijnym“, którego arkusze mają tylko dwie setne milimetra grubości. Stąd też całe dzieło, które w pierwszem wydaniu stanowiło pokaźny tom, waży zaledwie 130 gramów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 sierpnia.

(Z). Zupełna stagnacya panowała dziś na targu. Była ona praktyczną illustracyą ogłoszonego właśnie sprawozdania wydziału izby giełdowej o położeniu giełdy wiedeńskiej w roku ubiegłym. Sprawozdania to w ponurych barwach maluje stan naszego targu pieniężnego. Nic nie jest w stanie pobudzić go do życia, nawet ustawy o wielkich inwestycyach przyniosły tylko rozczarowanie, gdyż do tej pory przemysł nie odczuwa wcale dobroczynnych ich skutków. Fabryki austryackie napróżno wyczekują spodziewanych zamówień, a tymczasem ledwo wegetują i muszą oddalać znaczną część personalu.

Ruch pieniężny nie może wobec panujących ogólnie fatalnych stosunków żadną miarą się rozwinąć, pomimo, że gotówki jest w bród i niepodobna wprost znaleźć dla niej lokacyi. Izba giełdowa upatruje powody tego opłakanego stanu giełdy głównie w dwóch okolicznościach, a mianowicie w praktyce, jakiej trzymają się sądy w procesach o interesa giełdowe, tudzież w uciążliwości podatku giełdowego.

Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego również odzwierciedla zastój w ruchu pieniężnym. Cały portfel wekslowy banku austro węgierskiego nie wynosi nawet 200 milionów koron i jest o 84 milionów mniejszy, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, cała cyrkulacya banknotów ma metaliczne pokrycie i wynosi wszystkiego 1.363 milionów, podczas gdy wedle dzisiejszego stanu zapasów kruszcowych miałby bank prawo wypuścić banknotów za 3.003 milionów koron.

Przeglądając dzisiejszą cedułkę giełdową widzimy, że właściwie tylko kilka walorów węglowych i akcye Schodnickie uzyskały drobne zwyżki, wszystkie zaś inne papiery spadły.

Z Berlina donoszą, że przybył tam dyrektor japońskiego banku narodowego i prezes izby handlowej w Tokio, baron Shibusawa, który objeżdża Europę celem wystudyowania tamtejszych urządzeń bankowych i nawiązania ściślejszych stosunków z europejskiemi instytucyami. Z Berlina uda się do Wiednia.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 684·50, węg. Zakł. kredyt. 733·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 419·25, Bankvereinu 455·00, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 717·00, Lombardy 68·75, Kol. Elbethal 467·00, Północnej 5700, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 390·50, Rima Muranyi 497·00, Praskiego Tow. żel. 1520, Fabryki broni 328·00, Tureckie tytoniow. 317·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 111·75, Marki 117·00, Ruble 253·50.

Stanisławowska Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Dnia 11 września 1902 odbędzie się w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie rozdanie dostawy materyałów drzewnych i narzędzi na rok 1903 w drodze publicznej licytacyi. Termin wnoszenia ofert najpóźniej do 10 go września 1902, 12 godzina w południe. Warunki licytacyjne podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* z dnia 15 sierpnia 1902 nr. 187 lub też do nabycia w wyżwspomnianej c. k. Dyrekcyi (Oddział 3).

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu lipcu b. r. dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły w ruchu osobowym 7,936.500 K. (4,985.500 podróżnych), o 169.206 koron (+112.000 podróżnych) więcej, niż w lipcu r. z.; w ruchu towarowym 14,258.900 K. (2,733.100 ton), o 38.585 K. (—58.100 ton) mniej, niż w lipcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie: w ruchu osobowym 1,804.500 K. (943.800 podróżnych), o 27.608 K. (+20.800 podróżnych) więcej, niż w lipcu r. z., zaś w ruchu towarowym 3,902.600 K. (560.400 ton), o 42.160 K. (+26.000 ton) więcej, niż w lipcu r. z.

Dochód z ruchu osobowego wprawdzie pod względem przejazdów na krótki dystans był mniejszy, niż w lipcu z. r., a to skutkiem niepomyślnej pogody, natomiast zwiększony ruch do miejsc kąpielowych i liczniejsze transporty robotników rolnych, przyniosły zarówno kolejom zachodnim jak i wschodnim wyższe dochody, tak, iż ogólny wynik z tej gałęzi ruchu był dość pomyślny, jakkolwiek nie taki, jakiego się spodziewano.

Co do ruchu ciężarowego, to w tym miesiącu przewieziono na kolejach zachodnich mniejszą ilość towarów droższych pod względem taryfy kolejowej, zwłaszcza wysyłanych na większą odległość, tak, iż okazała się zniżka dochodu, której także mała zwyżka na kolejach galicyjskich nie zdołała powetować.

Od dnia 1 stycznia do 31 lipca 1902 wynosiły dochody kolei państwowych z ruchu osobowego 37,355.500 koron, o 1,112.922 więcej, niż w tym samym okresie r. z., zaś w ruchu towarowym 96,537.000 koron, o 3,211.687 koron więcej, niż w tym samym okresie r. z.

§ **Z kolei.** Przystanek osobowy „Stams“, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, został otwarty z dniem 15 sierpnia 1902 jako stacya dla ograniczonego ruchu ładug całowozowych, a od 1 października 1902 dla ruchu ogólnego.

Z dniem 18 sierpnia 1902 został otwarty na szlaku „Stainach-Irdning-Schärding“ pomiędzy stacyami Gmunden i Aurachkirchen przy kilometrze 97·630 w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Lincu przystanek Pinsdorf dla ruchu osobowego i pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Brest 28 sierpnia. Siostry zakonu Św. Ducha, wypędzone z Landerneaux, przybyły tu z powrotem, znalazły bowiem w archiwum dekret z r. 1828, który zapewnia im ochronę na wypadek wygnania. Ludność powitała je owacyjnie.

Wiedeń 28 sierpnia. Księżna Karolina Koburska powiła dnia 23 bm. córeczkę.

Konstantynopol 28 sierpnia. Poseł czarnogórski Bakics zwrócił uwagę Porty, że Albańczycy gromadzą się w pobliżu miejscowości Gusinje i chcą napaść na Czarnogórców koło Velika. Poseł prosił o wydanie odpowiednich zarządzeń. Porta obiecała po zasięgnięciu informacyj wydać stosowne rozkazy.

Belgrad 28 sierpnia. Konferencye w sprawie nowej pożyczki serbskiej ukończono. Zastępca francuskiej grupy wierzycieli dziś będzie przyjęty przez króla. Jutro udaje się do Paryża, gdzie nastąpi podpisanie umowy przez posła serbskiego w Paryżu, radcę sekcyjnego w w ministerstwie skarbu i zastępcę syndykatu.

Madryt 28 sierpnia. Wyspę Mallorca nawiedził straszliwy cyklon, który wyrządził znaczne szkody. Również z wielu innych miejscowości i z prowincyi Alicante donoszą o burzach.

Król włoski w Berlinie.

Wildpark 28 sierpnia. Wczoraj o 5 tej po południu, na pięknie przystrojonym dworcu poczęli się gromadzić na przyjęcie króla włoskiego książęta niemieccy, bawiący w Berlinie i Poczdamie, dyplomaci itd. Przybył kanclerz Buelow, Waldersee, ambasador włoski. Na kilka minut przed przybyciem pociągu, nadjechał cesarz Wilhelm w mundurze gwardyi z gwiazdą orderu Annuncyaty i szarfą orderu wojskowego sabaudzkiego. W chwili gdy pociąg zajechał, zagrała muzyka hymn włoski. Król Wiktor Emanuel, w mundurze 13 p. huzarów miał szarfę orderu czarnego orła. Monarchowie na powitanie ucałowali się kilkakrotnie. Następnie odjechali do pałacu. Za nimi jechał w drugim powozie Buelow z ministrem włoskim Prinettim. Eskortę tworzył szwadron gwardyi przybocznej. W pałacu powitała króla włoskiego cesarzowa.

Poczdam 28 sierpnia. Wczoraj o 8 wieczorem był król włoski na obiedzie familijnym u cesarza i cesarzowej. Król włoski prowadził cesarzową, cesarz Wilhelm ks. Fryderykę Leopoldynę. Obok króla usiedli cesarz i cesarzowa, dalej po lewej stronie ks. Fryderyka Leopoldyna i ks. Otto szlezwicko-holsztyński. Naprzeciwko króla siedział następca tronu.

Berlin 28 sierpnia. Ulice, któremi ma przejeżdżać król włoski, wspaniale przystrojone. Ustawiono wiele trybun. Napływ obcych dość znaczny. W szkołach tutejszych dziś nie ma nauki.

Popołudniu przyjmie król włoski w pałacu królewskim ciało dyplomatyczne in corpore.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 28 sierpnia. Na obchodzie 10tej rocznicy istnienia oddziału wioślarskiego tutejszego Sokoła przybędą tu wioślarze z Warszawy, Kalisza, Płocka, Włocławka i Łomży.

Nowy Jork 28 sierpnia. Na wyspie Mindanao (jednej z wysp filipińskich) dało się uczuć silne trzęsienie ziemi i zginęło 50 do 60 krajowców.

Rzym 28 sierpnia. Cesarz Wilhelm nadał włoskiemu prezydentowi ministrów Zanardellemu order czarnego orła. Król Wiktor Emanuel zawiadomił o tem Zanardellego telegraficznie z Poczdamu.

Konstantynopol 28 sierpnia. Ormiańsko-gregoryański patryarcha Ormanian otrzymał wczoraj wezwanie do Yildiz-kiosku, gdzie mu oświadczono, że wyjątkowe zarządzenia względem Ormian będą zniesione, jeżeli patryarcha poręczy, że Ormianie w Turcyi spokojnie będą się zachowywali. Na dzisiejszem posiedzeniu duchownej i cywilnej rady wymienionego patryarchatu podpisano adres, w którym wszyscy Ormianie w Turcyi żyjący zapewniają sułtana o swem posłuszeństwie i wierności. Adres ten odniesiono już do pałacu Yildiz. Spodziewają się, że jeszcze przed 1 września wyjdzie odpowiednie „irade“.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Hr. A. Krasicki z Bachórza. Hr. A. Tarnowski z Paryża. S. Bogusz z Podola ros. H. Horowitz z Maryszczawia. S. Stecki z Podola ros. K. Mumel z Pawelcza. S. Kempner z Warszawy. W. Tammertz z Krakowa. M. Macenga z Zapałowa. J. Goldstein z Katowic. R. Schmidt ze Skolego. L. Cieński z Okna. A. Pilwocki z Żytomierza.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. J. Mierzyński z Królestwa Polskiego. S. Potworowski z Koropca. Dr. Jahl z Jarosławia. Dr. J. Kampel z Czerniowiec. C. Schott z Wiednia. M. Dobrzańska z Podola rosyjskiego. R. Pinder z Ziemnicy. J. Smąkowski ze Schodnicy. H. Wermer z Wiednia. M. Rogawski ze Schodnicy. M. Kampel z Wrocławia. M. Karzanowska z Ukrainy. F. Pokwaliński z Arel. J. Zieniewicz z Daszawy. M. Rummel ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. R. Rudolf z Krakowa. W. Duda z Królestwa Polskiego. J. Kaliniewiczowie z Krakowca. N. Garlicki z Brzeżan. L. Kaniowska ze Stanisławczyka. O. Zubrzycka z Żółkwi. A. Brjusepkow z Kijowa. H. Strawińska z Szydłowiec. W. Zarembowski z Tarnopola. N. Mollitz z Wiednia. A. Lauteren z Wiedniz. J. Brześwińska z Lublina. S. Sternschel z Horodenki. K. Warchałowski z Warszawy. J. Takacs z Budapesztu. F. Cadie z Paryża. J. Varca z Rumunii. M. Boy z Saloniki.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 28 sierpnia.

Marki 117.02, renta majowa 101.80, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.50, węg. zak. kred. 736.00, anglobanku 277.50, unionbanku 540.—, bankvereinu 455.50, länderbanku 422.00, kolei państw. 718.00, lombardy 70.00, akcye kolei Elbethal 468.00, fabryki bron. —.—, tytoniowe 317.00, alpiny 390·50, Rima Muranyi 496.50, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 111.75, ruble 253·50. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 28 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr		111·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. 198.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 188.00, Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 17·30 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·80 (bez zmiany).

Berlin 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·02. Mąka („Fleur de Paris“) 30·90.

Frankfurt 28 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·25. Koleje państwowe 154·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·00. Laura 000·00.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·91—6·92, na wiosnę 7·23—7·25; żyto na na jesień 6·24—6·25, na wiosnę 6·48—6·50; kukurudza na lipiec-sierpień 5·51—5·53, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·51—5·53, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·73—5·74, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·70—10·80. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: w kukurudzy spokojna, zresztą ustalona. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·65—6·66, na kwiecień 6·98—6·99; żyto na październik 5·88—5·89, na kwiecień 6·12—6·13; owies na październik 5·42—5·43, kwiecień 5·71—5·72; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na maj 5·28—5·29. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: parno.

Lwów 28 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleon dor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 258.70. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8 30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Nagle ujrzałem ciebie. Podszedłem z tyłu... Zawahałem się...

Zimny pot oblał pana Marvel.

— Pomyślałem sobie: — mówił dalej głos — oto jakiś wyrzutek społeczeństwa. Takiego mi właśnie potrzeba... Więc zbliżyłem się i...

— Czemże ja, biedak, mogę ci się przysłużyć?

— Pomożesz mi zdobyć ubranie, mieszkanie i wiele innych rzeczy. Gdybyś nie chciał... Ale ty musisz chcieć...

— Zlituj się! — jęknął pan Marvel. — Widzisz, ja jestem biedak, obdartus... Nie zabijaj mnie!... Pozwól mi odejść spokojnie. W głowie mi się już mąci... Myślę, że oszalałem, albo co... Dokoła pustka... Niebo, ziemia, krzaki... nic więcej... I nagle jakiś głos wychodzi z powietrza... Potem kamienie podskakują same... Co to wszystko znaczy?...

— Choćbyś łamał sobie głowę przez resztę życia, to tego nie zrozumiesz. Ot, lepiej słuchaj, co ci powiem.

Pan Marvel oczy wytrzeszczył.

— Wybrałem ciebie właśnie — mówił głos. — Ty jeden, oprócz tamtych osłów we wsi, wiesz, że istnieje Człowiek Niewidzialny. Będziesz moim pomocnikiem. Nie pożałujesz tego. Dokonamy wielkich rzeczy. Dam ci moc niezwykłą... Ty nie wiesz, jaką potęgą jest niewidzialność...

Głos umilkł na chwilę. W powietrzu rozległo się kichnięcie.

— Ale jeżeli mnie zdradzisz — mówił — jeżeli nie będziesz wykonywał tego, co ci rozkażę...

Silna ręka opadła na ramię pana Marvel. Ten krzyknął ze strachu i skulił się.

— Nie zdradzę:... Nie posądzaj mnie o złe zamiary! — prosił. — Powiedz, co mam zrobić... zrobię wszystko... wszystko, co rozkażesz... Boże! zlituj się!...

ROZDZIAŁ X.

Odwiedziny pana Marvel w Iping.

Gdy pierwszy strach minął, mieszkańcy Iping odzyskali mowę, a nawet wymowę. Poczęło się objawiać zwątpienie, z początku trochę lękliwe, ale tem niemniej wypełzały wątpliwości co do istnienia tego zdumiewającego zjawiska.

Łatwiej jest nie wierzyć w Człowieka Niewidzialnego, niż wierzyć w niego, choćby na podstawie niezbitych dowodów.

Ci, którzy widzieli na własne oczy, jak się rozpuszczał w powietrzu, ci, którzy czuli na sobie dotknięcie jego niewidzialnej ręki, mogli być policzeni na palcach. A jeden z tych nielicznych świadków, Wadgers, ukrył się za żelazne sztaby swego sklepu, zaś Jaffers leżał nieprzytomny w gospodzie pani Hall.

Wielkie odkrycia, zdumiewające doświadczenia wywierają mniejszy wpływ na umysły, niż fakta małej wagi.

Iping przyzwyczaiło się od lat wielu święcować i bawić się w drugi dzień Świąt Zielonych. Ludzie cieszyli się tą nadzieją parę miesięcy z góry, więc nawet ci, którzy wierzyli w istnienie Niewidzialnego Człowieka, starali się o nim zapomnieć i używać całem sercem rozrywek, na ten dzień zgotowanych. Wszyscy byli pewni, że już się we mgłach rozpłynął i nie da już nigdy znaku życia.

Na łące rozpięty był namiot, w którym pani pastorowa i inne damy nalewały herbatę; dzieci z wiejskiej szkółki pod dowództwem nauczycielki ludowej bawiły się w różne gry hałaśliwe.

Przyznać trzeba, że w głębi niejednego serca był pewien niepokój; ale wszyscy ukrywali to starannie, trzymając wyobraźnię na wodzy.

Wesołość była ogólna. Katarynki skrzypiały, zawodząc czułe melodye, wędrowni „komedyanci“ pokazywali sztuki, młodzież wiejska, przybrana w jakie tużurki i pstre krawaty, zalecała się do panien, wystrojonych, jak na wesele.

Około czwartej jakiś nieznajomy wszedł do wioski od strony Adderdean. Był to jegomość krępy, niedbały w ubraniu i okropnie zadyszany; szedł jakby po rozżarzonych węglach i wciąż oglądał się za siebie. Zwrócił swe kroki ku oberży „Pod dyliżansem“.

Pomiędzy innymi widział go stary powroźnik Fletcher i opowiadał potem, że „odrazu nie miał przekonania do tego człowieka“. Pan Huxter spostrzegł, że nieznajomy mówi do siebie półgłosem.

Stanął przed gospodą, i wedle upewnień pana Huxter, toczył walkę ze sobą, zanim pomógł się, żeby wejść.

Pan Huxter widział, jak minął izbę szynkowną i wszedł prosto do bawialni. Potem tenże pan Huxter słyszał, jak pan Hall objaśniał przybyłego, że ten pokój nie jest do użytku gości.

Nieznajomy zamknął drzwi i pozostał w izbie szynkownej.

Po paru minutach ukazał się znowu na ulicy; ocierał usta ręką, oglądał się dokoła; potem pan Huxter widział go zakradającego się ku bramie podwórza, na które wychodziły okna bawialni.

Nieznajomy, po chwilce wahania, wyjął z kieszeni glinianą fajeczkę i naładował ją tytoniem. Palce mu drżały. Zapalił fajeczkę, ale był widocznie niespokojny i wciąż oglądał się na podwórko.

Wszystko to pan Huxter widział przez okno swego sklepu i dziwne zachowanie się obcego człowieka zaostrzyło jego czujność.

Nagle nieznajomy wytrząsnął popiół z fajki, schował ją do kieszeni i wsunął się na podwórko. Pan Huxter, pewien, że jest świadkiem kradzieży, wybiegł ze swego sklepu i stanął na drodze, aby złodzieja zatrzymać.

Po chwili pan Marvel ukazał się znowu: w jednej ręce niósł zawiniątko w niebieskim obrusie, w drugiej — trzy duże książki, owiązane, jak się potem okazało, szelkami pana pastora. Ujrzawszy pana Huxter, rzucił się w bok i chciał uciekać.

— Złodziej!... Łapajcie!... — zawołał.

Ale nagle został podrzucony w górę, jak piłka... Tysiące świeczek stanęło mu przed oczyma, a co się dalej działo, nie pamięta. Stracił przytomność.

ROZDZIAŁ XI.

„Pod Dyliżansem“.

Aby zrozumieć, co się stało w oberży, należy cofnąć się do chwili, gdy pan Marvel ukazał się po raz pierwszy oczom pana Huxter.

Pan Cuss i pan Bunting siedzieli właśnie w bawialni gospody, rozmawiając o dziennych zdarzeniach i za pozwoleniem pani Hall przeglądali rzeczy, pozostałe po Człowieku Niewidzialnym.

Konstabl Jaffers oprzytomniał już; parę przyjaciół odprowadziło go do domu. Pani Hall pozbierała rozrzucone odzież Nieznajomego i uprzątnęła pokój.

Na stole pod oknem leżały trzy duże księgi z napisem: „Diennik“. Cuss rzucił się na nie skwapliwie.

— Dziennik! — zawołał. — Nareszcie dowiemy się czegoś!...

Zasiadł przy stole, otworzył pierwszą księgę.

— Hm! Niema nazwiska na pierwszej karcie... Same cyfry i jakieś znaki... — mówił pan Cuss.

Pastor podszedł do stołu i zajrzał mu przez ramię.

— Czy niema żadnych objaśnień?... jakiego klucza?... — zapytał.

— Może pan odczyta — rzekł Cuss. — Są tu figury matematyczne i jakieś słowa, pisane dziwnemi literami... zapewne po grecku... a pan umie po grecku. Prawda?...

— Ma się rozumieć — potwierdził p. Bunting, obcierając okulary z wielkiem zafrasowaniem, bo w pamięci została mu taka okruszyna greczyzny, że nie było o czem mówić. — Tak, naturalnie, grecki język może nam dostarczyć wskazówek... — dodał.

— Usiądź pan wygodnie.

— Przerzucę naprzód pierwszą księgę... — wykręcał się pan Bunting. — Trzeba przedewszystkiem powziąć ogólne wrażenie, a wtedy dopiero badać szczegóły... Rozumiesz, Cuss?...

Włożył okulary, utwierdził je na nosie, odkaszlnął i wzywał w duchu jakiej przeszkody, któraby odwróciła uwagę Cussa od tej przeklętej greczyzny. Życzenie pastora spełniło się. Przeszkoda wynikła. Drzwi otworzyły się raptem.

Obaj podnieśli głowy, spojrzeli i zobaczyli twarz rumianą pod dużym, pilśniowym kapeluszem.

— Czy można dostać piwa? — spytał właściciel rumianej twarzy.

— Nie—odparli obaj gentlemeni jednogłośnie.

— W pierwszej sali — objaśnił pan Bunting.

— A proszę drzwi zamykać... — dodał Cuss niecierpliwie.

— Dobrze... — odparł intruz głosem cichszym i jakimś odmiennym od tego, w którym pierwsze pytanie postawił.

(Ciąg dalszy nastąpi)